Seryja III. Październik 1893. Nr. 10.

LISTY I PRZESYŁKI ADRESOWAĆ NALEŻY:
DAWN
7, Beaumont Square.
Mile End Road
London E.

PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

Przedpłata roczna wynosi:
4 s. — 4 m. — 5 fr. — 1 dol.
w kopertach: 5 flor. — 4 r.s.

CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE

ORGAN ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYJALISTÓW POLSKICH

PRECZ Z MASKĄ!

Od niejakiego czasu w całej polskiej t. zw. demokratycznej prasie rozlegają się hymny tryumfalne z powodu „ukonstytuowania się stronnictwa demokratycznego“ w zaborze pruskim. Z drugiej strony patryjoci nasi wielkie nadzieje pokładają na rzekome stronnictwo polskie na Górnym Szląsku i na dziesiątki tysięcy liczą głosy *polskie*, które tam otrzymali różni dymisyjonowani majorowie podczas ostatnich wyborów do parlamentu niemieckiego.

Gdyby tylko o tych panów szło, to oczywista rzecz, że nie zadawalibyśmy sobie fatygi wskazywania im, jak się mylą. Dla naszych postępowców rada miejska paryska składa się z anarchistów, a antysemita Drumond jest demokratą, mogą więc oni z jednakową słusznością uważać panów Szymańskiego i Szmulę za przedstawicieli partyi ludowej, ale zdania podobne do powyższych zaczynają się spotykać i wśród socyjalistów naszych, a niemiecki „Vorwärts“ uważał za stosowne wyrazić swą radość z powodu „wzrostu idej demokratycznych w Poznańskiem“. Dlatego musimy raz zedrzyć maskę z tych naszych ludowców i pokazać, czem właściwie są.

Ale wprzód rzućmy okiem na historyję powstania partyi Orędownika w Poznańskiem oraz ruchu „polskiego“ na Szląsku. Zacznijmy od pierwszego.

Do niedawna ster ruchu politycznego w Poznańskiem znajdował się w ręku szlachty, a raczej wielkich właścicieli ziemskich. Ich polityka był to prawdziwy „obraz nędzy i rozpaczy“. Opieranie się na traktatach wiedeńskich, o których to Bismark powiedział, iż „niucha tabaki nie są warte“, czasami jakiś mazgajowaty protest, fikcyja „sejmu w sejmie“, nie poparta żadną poważną akcyją, która by poruszyła lud polski do głośniejszego upomnienia się o prawa zagwarantowane traktatami — wszystko to pokazywało, iż partyja szlachecka nie miała najmniejszej ufności w swe siły i nie wierzyła w swój program.

Rzeczywiście, szlachta poznańska wcale nie miała nadziei uzyskania praw, których się domagała. Szło jej głównie o to, by mieć jakiś program narodowy, który by w dalszym ciągu pozostawił monopol kierowania narodem w ręku pewnej warstwy a jednocześnie szło o przeciwdziałanie ewentualnemu ruchowi powstańczemu, którego zmora jeszcze od 1863 r. trapiła naszych szlagonów. Wychodząc z tej zasady, nie przenoszono agitacyi na Górny Szląsk, oddawano go na pastwę katolickiemu centrum, nie upominano się również o Prusy Wschodnie, bo przecież te prowincyje „prawnie“ należą do państwa pruskiego.

Jedyny poważniejszy opór, który polityka szlachecka napotkała, nastąpił ze strony Niegolewskiego i jego „Gońca Wielkopolskiego“. Niegolewski skupił dość znaczny poczet drobnomieszczan a po części i szlachty mniej zamożnej, niezadowolonych ze ślimaczej polityki Dziennika Poznańskiego et consortes. Ale partyja ta była płodem poronionym. Nie wychodząc pod względem politycznym po za ideały stronnictwa czerwonych, usiłowała ona wskrzesić tradycyje z przed 1863 r. z tą różnicą, że wtenczas przynajmniej stawiano żądanie uwłaszczenia włościan, a teraz i o tem mowy być nie może. Dlatego też pomimo energii Niegolewskiego (wiadomo, że w 1871 roku chciał on zorganizować ruchawkę w Poznańskiem, w celu uwolnienia jeńców francuskich, internowanych głównie w prowincyjach wschodnich), stronnictwo jego było nieliczne i rozpadło się zaraz po jego śmierci. Teraz Goniec nie gra żadnej poważnej roli politycznej. Szlachta odetchnęła spokojnie i wróciła do ulubionych traktatów.

Tu zaczyna się opozycyja Orędownika. Pismo

to istniało od dawna i nie raz już swe zasady, aczkolwiek skromnie, wypowiadało, ale w ostatnich latach coraz głośniej zaczęło się domagać porzucenia mrzonek o traktatach, „trzeźwej“ polityki, uznania przynależności do Prus i konsekwencyj z tego wypływających, jednem słowem tego, czego się domagają stańczycy oraz Kraj petersburski. Charakterystycznem jest, że Kraj bił w to samo w swych artykułach o Poznańskiem, wypierając się oczywiście łączności z Orędownikiem, który przeciwko szlachcie występował. Ciągłe niepowodzenie polityki szlacheckiej i demagogiczne frazesy Orędownika zjednywały mu zwolenników, szczególniej pośród mieszczaństwa, zawistnem okiem patrzącego na monopol polityczny szlachty.

Ale czas zrobił swoje. Zdobycze polityczne, a nadewszystko materyjalne stańczyków pędziły ślinę do ust niejednemu politykowi szlagońskiemu. O autonomii nie śmieli oni myśleć, ale wiedzieli, iż w nagrodę za lojalność niejeden order, niejeden klucz szambelański, a może i tłusta posada im kapnie. Do tego przyłączyło się wzrastające bankructwo wielkich właścicieli pochodzenia polskiego, którym już tchu zaczęło braknąć w piersiach pod ciosami bardziej gospodarczych niemców oraz komisyi kolonizacyjnej.

I oto w 1890 r. zaczyna się zwrót w polityce Koła Polskiego. Znikają protesty, dopominanie się o prawa, „przez Najwyższe Osoby przyrzeczone“, natomiast zaczyna się zapewnianie rządu o lojalności polaków, o ich gotowości do spełniania obowiązków obywatelskich i t. d., poparte wkrótce głosowaniem za projektami rządowymi. Moralnym przewodnikiem Koła staje się pan Kościelski, cała stańczykieryja krzyczy hosanna! nowemu prądowi, wreszcie pojawiają się i znane „zdobycze“: prywatne nauczanie po polsku przez nauczycieli (wkrótce ograniczone rozporządzeniami administracyjnemi) dla Poznańskiego i arcybiskup polak.

Ten zwrót w polityce szlacheckiej podkopał grunt pod nogami Orędownika. Szlachta stała się jeszcze lojalniejszą od niego i na całym obszarze zaboru pruskiego nie było kogo nawoływać do trzeźwości politycznej, oprócz chyba socyjalistów. Ale rosnące bankructwo ekonomiczne szlachty i rozgoryczenie wśród drobnomieszczaństwa, zarówno jak i robotników, było faktem i pan Szymański nie myślał bynajmniej ustępować z placu boju. Obostrzył on tylko ton i zaczął napadać coraz zajadlej na „partyję dworską“, jak ją nazywał.

Niestety, dojrzałość polityczna drobnomieszczaństwa poznańskiego tak jest dotąd nieznaczną, że i organ, mający bronić jego interesów, nie potrafił wystawić żadnego hasła politycznego, które by różniło go od zwykłych konserwatystów. Rozpatrzmy się trochę w tej rzeczy.

W kwestyi Górnego Szląska Orędownik stał i stoi na tem stanowisku, że „lud polski na Górnym Szląsku powinien iść przy wyborach ręka w rękę z centrum i nie stawiać osobnych polskich kandydatur“. (N⁰ 2 z roku 1893). Zasady tej organ „warstw średnich“ trzymał się, jak zobaczymy, i przy ostatnich wyborach.

Ale ważniejszem daleko jest to, że w kwestyi lojalności Orędownik, zresztą wierny dawnym tradycyjom, stara się prześcignąć nawet panów Admiralskich-Kościelskich i innych. Następujące cytaty poprą nasze słowa:

„Nikt temu zaprzeczyć nie może, że nasza polityka względem rządu i państwa pruskiego nie miała dotąd żadnych stałych zasad, żeśmy się z kwestyją przynależności naszej do państwa pruskiego, z kwestyją t. zw. lojalności pruskiej i z konsekwencyjami, jakie z tego dla nas i dla rządu pruskiego wynikają, nigdy na dobre pogodzić nie mogli“. (Or. z d. 11 lutego 1893 r., krytykując Koło Polskie, które przebąkiwało wtenczas o mogącem nastąpić z jego strony niegłosowaniu za projektem wojskowym).

W innem miejscu pismo to oburza się na jakiegoś korespondenta do pism galicyjskich za to, że zwymyślał pewnego urzędnika niemieckiego; taka napaść na sługę — przeciwną jest zasadzie „szanowania i uznawania monarchy“. W artykułach, mających być programowymi, z powodu ostatniego rozwiązania parlamentu, nie znajdujemy absolutnie nic innego, jak tylko to, że „poddaństwo pruskie z wynikającymi z niego obowiązkami i prawami przyjąć musimy za podstawę naszej obrony narodowej“.

Ale nie dość na tem. W niektórych wypadkach zdaje nam się, że czytamy Czas lub Przegląd pana Masłowskiego. Tak w jednem miejscu znajdujemy oburzenie z powodu dytyrambów. pisanych przez Dziennik jakiemuś starcowi, który ucierpiał podczas powstania; „zmarły dorobił się pięknego majątku“, powiada nasz „trzeźwy“ organ, i to powinno stanowić jedyny motyw do uczczenia jego pamięci. W innem znowu miejscu Orędownik z wielką zaciekłością zwraca się przeciwko manifestowi, wzywającemu do zbierania składek na cele publiczne, dla uczczenia pamięci drugiego rozbioru. Prawda, że wezwanie to robione było przez partyję szlachecką, ale swoją drogą fakt jest charakterystyczny.

Jeśli teraz przejdziemy do kierunku Orędownika, do jego obrony klas średnich i niższych, którą tak pompatycznie głosi, to naprożno szukalibyśmy tam jakiegokolwiek programu reform politycznych lub ekonomicznych. Zamiast tego znajdujemy demagogiczne wyzyskiwanie istniejącej w warstwach średnich i ludowych niechęci

do szlachty, szlachetne oburzanie się na sprzedających majątki komisyi kolonizacyjnej i t. d. Dla charakterystyki przytoczymy jeden fakt: Dziennik napisał, że znaczna ilość zbankrutowanych szlachciców przenosi się do miast i wzmacnia materyjalnie stan miejski. Orędownik natychmiast w sążnistym artykule oburza się na tę niesłychaną obelgę, wyrządzoną całemu mieszczaństwu, które stoi o własnych siłach. Tego rodzaju jest cała krytyka szlachetczyzny, jaką p. Szymański karmi swoich czytelników.

Zkądże powodzenie p. Szymańskiego przy wyborach? Skąd 1.800 głosów, które on uzyskał w Poznaniu? Rzecz tak się miała. Prawdopodobieństwo głosowania za projektem wojskowym Koła Polskiego oburzało niejednego człowieka. Głównie rozgoryczone było drobnomieszczaństwo i robotnicy, którzy przeczuwali podwyższenie podatków i którzy dotąd nie mogli się pogodzić z myślą pozostania „prusakami, mówiącymi po polsku“. Orędownik to spostrzegł i to samo pismo, które do d. 4 maja, czyli jeszcze na dwa dni przed rozwiązaniem parlamentu, zażarcie broniło projektu wojskowego i napadało na Koło Polskie za jego nielojalność, teraz nagle wywraca koziołka i zaczyna napadać na partyję dworską za to, że ona zdradza naród, chce obarczyć biednego człowieka podatkami, których sama płacić nie będzie. Oczywista rzecz, że taki posiew znalazł dobry grunt. Wszyscy ci z pomiędzy drobnomieszczaństwa oraz robotników, którzy nie dorośli jeszcze do pojmowania socyjalizmu, lub których straszy wprost jego nazwa, ale którzy mieli niejasne przeczucie, że dzieje się im krzywda, głosowali za p. Szymańskim. Charakterystycznem jest, że w mieście, gdzie panuje większa świadomość polityczna wśród proletaryjatu, kandydat Orędownika nie otrzymał więcej głosów od naszego towarzysza Morawskiego, przewyżka zaś pochodziła wyłącznie z mniej wykształconych przedmieści.

Warcholenie demagogiczne — oto jedyna nazwa, jaka przystoi kierunkowi p. Szymańskiego. Żadna zdrowsza myśl polityczna oraz zrozumienie własnych interesów nie przeniknie do ludu poznańskiego przez zawiłe frazesy Orędownika, haniebną pisane polszczyzną i przepełnione pustymi wykrzyknikami. „Izolowanie partyi dworskiej“ — to jest jego jedyne hasło i, przy głupocie szlagonów z Dziennika, może on się spodziewać pewnych rezultatów pod tym względem. Ale o jakiemś stronnictwie demokratycznem, które by przynajmniej pod względem politycznym kształciło masy ludowe i, z tego względu, było dla nas sympatycznem zjawiskiem, — mowy być nie może.

Przejdźmy teraz do owych zdobyczy „polskiej partyi ludowej“ na Szląsku. Wybranie 22 tys. głosów „polaka“ majora a. D. Szmuli przeciwko niemcowi Nerlichowi i olbrzymia ilość abonentów polskich pism na Górnym Szląsku wskazywane były jako rezultat rozbudzenia się świadomości nerodowej wśród ludu. Świadomość ta miała być rezultatem niezmordowanej działalności górno-śląskich demokratów. Maluczko, a mieliśmy dostać na Szląsku polską Szwajcaryję. Otóż i te złudzenia zmuszeni jesteśmy rozwiać.

Przedewszystkiem p. Szmula nie był bynajmniej kandydatem polskim, ale był po prostu kandydatem niemieckiej partyi centrum. Przeciwnik jego, ks. Nerlich, wypowiedział się za projektem wojskowym; z tego powodu centrum wyparło go się i „Germania“ do ostatniej chwili popierała p. Szmulę. Owe zatem tysiące głosów składały się równie dobrze z polaków, jak i z niemców, a co ważniejsze, były to wszystko głosy zwolenników centrum. O żadnej narodowej świadomości w rzeczywistem tego słowa znaczeniu mowy być nie może, gdyż wprawdzie p. Szmula w swym liście do wyborców umieścił w skromnym kąciku i „obronę mowy ojczystej“, ale agitacyja odbywaała się głównie na temat podatków, mogących wyniknąć z powiększenia liczby rekruta. Jedyny zaś kandydat, występujący nie w imieniu centrum, *chociaż także przyznajacy się do zasad i programu centrum*, był p. Robota; otóż ten przepadł.

Co z ruchu polskiego wyniknie, tego nie chcemy przesądzać, ale faktem jest, że obecnie znajduje się on cały pod sztandarem centrum, że wszyscy jego działacze pod względem „pruskości“, „miłości i uszanowania“ i t. d. idą daleko dalej, niż może pójść najbardziej zażarty stańczyk poznański. Jedyna łączność, jaką uznają z resztą Polski, to język. Całość i nierozerwalność monarchii pruskiej, to pierwszy paragraf ich credo politycznego.

Ciekawą rzeczą jest, że tak skromny protest, jak kandydatura owego Roboty, był bojkotowany przez wszystkie pisma polskie, z wyjątkiem Nowin Raciborskich. Zarówno Orędownik, jak i główny organ centrum na Szląsku polskim — Katolik, oprócz drobnych wzmianek nic w tej kwestyi nie pisały.

Tyle co do rzekomego uświadamiania narodowego; teraz przypatrzmy się owemu ludowemu programowi partyi górno-śląskiej. Tu rzecz się ma zupełnie inaczej jak w Poznańskiem. Na miejsce dziecięcego bełkotania p. Szymańskiego znajdujemy partyję z odpowiedziami gotowemi na każde pytanie. Więc dla rzemieślników i drobnych kupców znajdujemy tam cechy, świadectwa uzdolnienia i t. d., dla chłopa majoraty i pobożne żądanie, że „dobrze by było, gdyby każdy rolnik był właścicielem dwóch mórg ziemi“, wreszcie robotnik znajduje dość przyzwoicie

opracowane żądanie prawodawstwa fabrycznego, polepszenia ochrony zdrowia, zabezpieczenia na starość i t. d., wreszcie, co ważniejsze, dość znaczną organizacyję robotniczą fachową. Drugą cechą charakterystyczną gazet polskich górnoszląskich (Katolik, Praca, Gazeta Opolska, Nowiny Raciborskie) jest zażarty antysemityzm, z brednami o okropnym spisku farmazonów i t. d. i z nieodzownem protegowaniem sklepików chrześcijańskich. Trzecią wreszcie i najważniejszą jest bezwarunkowa uległość wszelkim rozporządzeniom kościoła katolickiego oraz centrum.

„Ależ to jest najzwyczajniejszy socyjalizm katolicki z domieszką antysemityzmu!“ — zawoła każdy po przeczytaniu powyższych słów. Bez wątpienia, jest to jeden z przejawów tej kameleonowej partyi, którą zowią centrum i która zastosowuje u nas te same zasady, jakie wypróbowała od dawna nad Renem i gdzieindziej. Robota jest przy tem bardzo zręcznie prowadzona: taki np. Katolik, przeznaczony głównie dla drobnych mieszczan, pisze o cechach, o języku polskim, czasem o szkodach, poczynionych przez zwierzynę, ale stosunków robotniczych wcale nie porusza. Jednocześnie zaś wychodzi Praca, przeznaczona specyjalnie dla górników, która mówi im o strejkach, o potrzebie organizowania się, o złym rządzie republiki francuskiej, który zamknął giełdę pracy i t. d. Robotnik czyta Pracę, znajduje tam skromnie wsunięte pochwały dla posłów z centrum i, gdy przyjdą wybory, głosuje za kandydatem, który mu jest przez jego organ polecony. To wszystko, czego żądano.

Oczywista więc rzecz, że ruch ma wszystkie specyficzne cechy katolicko-socyjalnego humbugu. Pierwszą rzeczą jest walka z socyjalizmem, która po prostu przepełnia szpalty gazetek miejscowych. Walka ta prowadzi się wszelkimi sposobami, bo nie tylko drukiem, ale i bojkotowaniem agitatorów, denuncyjacyją, napadami na mówców i t. d. Pod względem teoretycznym pisemka robotnicze mają za zadanie zwalczanie teoryj socyjalistycznych. W praktyce toż samo widzimy. Przy całej chęci wciągnięcia mas robotniczych do centrum i zrobienia w tym celu wszelkich możliwych ustępstw, następuje chwila, gdy ruch robotniczy grozi przybraniem rozmiarów bardziej groźnych i wtedy burżuazyjna część centrum wywiera nacisk na swych wiernych pachołków, owych deputowanych „robotniczych“, by powstrzymali huragan. Za przykład tego może posłużyć strejk saarski, podczas którego zawieszenie roboty przez górników górno-szląskich mogłoby podziałać roztrzygająco. Otóż wtedy gazety ogłosiły czuły list deputowanego z Katowic, p. Letochy, w którym on zachęcał swych wyborców, by nie strejkowali. W taki to sposób owe gawędy o „ochronie robotnika od chciwości przedsiębiorców“ wychodzą ostatecznie na korzyść tych samych przedsiębiorców.

Znajdujemy tutaj zatem tę samą demagogiję, z tą tylko różnicą, że stosunki ekonomiczne na Szląsku daleko są dojrzalsze, zatem i program jej daleko jest konsekwentniejszy i lepiej opracowany. Dlatego też jest ona daleko niebezpieczniejszą od demagogii poznańskiej. Podczas gdy ta ostatnia jest o tyle szkodliwą, o ile nie kształci robotnika politycznie, to partyja „doktorów anielskich“ z G. Szląska potrafiła wytworzyć u siebie silną i wielką organizacyję, obejmującą liczne masy ludowe i wyrabiającą w nich fanatyczną niechęć do socyjalizmu.

Oczywista rzecz, że rozwój wypadków zwolna rozbijać będzie obie te partyje, ale tylko pod tym warunkiem, iż socyjaliści potrafią skorzystać z ich słabych stron. Jeżeli w Poznaniu dzięki ciągłej agitacyi bardziej wykształceni robotnicy lub drobni mieszczanie coraz częściej przechodzą do socyjalizmu, to na Górnym Szląsku każdy strejk, każdy zatarg z burżuazyją pozwoli otworzyć oczy pewnej ilości dzisiaj otumanionych proletaryjuszów. Nigdy bowiem centrum nie będzie w stanie zająć tak.ej postawy, w obronie interesów robotniczych, jak my.

Ale żeby to się urzeczywistniło, trzeba, żeby socyjaliści z pod zaboru pruskiego niezmordowaną wytężali działalność i bez ustanku zrywali maskę ze swych niby demokratycznych przeciwników.

Konstytucyja niemiecka

Zatarg między Prusami a Austryją o władanie odebranemi Danii Szleswig-Holsztyńskiemi ziemiami w czerwcu 66 r. doszedł do swego kulminacyjnego punktu. Prusy, które okupowały Szleswig jedynie w nadziei całkowitej aneksyi tej prowincyi, nie mogły spokojnie patrzeć na liczne i hałaśliwe manifestacyje w sąsiednim Holsztynie, skierowane przeciwko zaborczym dążnościom domu hohenzolerskiego.

Bismark wysłał groźną notę do Wiednia, żądającą poskromienia w Holsztynie wrogich dla Prus objawów opinii. W odpowiedzi Austryja rozpoczęła mobilizacyję swych wojsk. Zagrożona jednak wojną jednocześnie także z południa przez Włochy, zbyt była słabą, by sama mogła stawić czoło dwóm nieprzyjacielskim armijom. Nastręczał się jej sojusznik w niemieckim związku, którego pomniejsi królowie i książęta ze strachem patrzeli na ciągły, niczem nie powstrzymany wzrost Prus.

Dnia 14 czerwca 66 r. pełnomocnik austryjacki postawił we Frankfurcie wniosek mobilizacyi wszystkich, za wyjątkiem pruskich i austryjackich, korpusów armii związkowej, a to w celu przeszkodzenia bratobójczej walce dwóch państw związkowych. Pomimo, że delegowany pruski protestował przeciwko postawieniu nawet podobnego wniosku na porządku dziennym, został on przyjętym. Wtedy ten ostatni złożył w imieniu swego króla deklaracyję, „iż Prusy uważają odtąd dotychczasowy związek za nieistniejący“.

Natychmiastowo wszakże po swem wystąpieniu ze związku, mianowicie 16 czerwca, Prusy rozesłały do wszystkich północno-niemieckich państw, za wyjątkiem Hanoweru, Saksonii, Kurhessen, Hessen-Darmstadtu i Luxemburgu, okólnik, projektujący utworzenie nowego związku, znacznie ściślejszego; ze związku tego miała być wykluczoną Austryja. Odpowiedzi przychylne nadeszły zewsząd. Jedynie Sachsen-Meiningen i Reuss starszej linii odrzuciły propozycyję i wystąpiły wraz z Austryją i resztą większych państw niemieckich orężnie przeciw koronie pruskiej.

Losy poszczęściły Prusom. Wyszły one zwycięzkimi z wojny. Tymczasem przestał istnieć dawny związek niemiecki. Które z państw, jak Sachsen-Weimar, Brunświk, Baden i t. d. ociągały się jeszcze, teraz musiały zeń wystąpić. Inne były przymuszone orężem uznać fakt rozwiązania związku. Pole było oczyszczone dla zamiarów Prus. Jedyny poważny przeciwnik — Austryja — został zwalczony. W traktacie pokoju praskiego z dnia 23 sierpnia (Art. IV) przyznała monarchija habsburska wyłączne nieomal prawo Prus do rozporządzania dalszymi losami Niemiec:

„I) *Jego Mość* Cesarz Austryi przyznaje rozwiązanie dotychczasowego związku niemieckiego i

„II) zgadza się na nowe ukonstytuowanie Niemiec z wyłączeniem ziem cesarskich.

„III) Również *Jego Mość* zobowiązuje się przyznać ściślejszy związek, który *Jego Mość* Król Prus utworzy z ziem, leżących na północ od linii Moguncyi, i

IV) zgadza się, by na południe od tej linii leżące państwa utworzyły związek, którego *nacyjonalne* połączenie z północno-niemieckim związkiem zależnem będzie od zgody obydwóch (t. j. króla Prus i cesarza Austryi — przyp. nasz) i który mieć będzie niezależne międzynarodowe stanowisko.

Jeszcze przed ostatecznem zawarciem powyższej ugody, gdyż 4 sierpnia, Bismark rozesłał do wszystkich dworów, które zgodziły się były na utworzenie nowego związku pod hegemonią Prus, wypracowany przez siebie projekt konstytucyi, zapraszając do Berlina delegatów powyższych państw dla bliższego porozumienia się. Dnia 18-go sierpnia przybyli przedstawiciele 16 północno-niemieckich państw i niezwłocznie zawartym został sojusz zaczepno-odporny na rok jeden dla zabezpieczenia całości i niepodległości ziem weń wstępujących, jako też i wewnętrznego ich bezpieczeństwa (Art. 1). Wojsko oddanem zostało pod naczelne dowództwo króla Prus, z zastrzeżeniem, iż udział każdego z państw w ciężarach prowadzenia wojny określony zostanie przez oddzielną umowę (Art. 4).

Prócz tego kontrahenci zobowiązują się poczynić odpowiednie kroki dla ostatecznego ukonstytuowania się związku, a mianowicie jednocześnie z Prusami rozpisać na zasadzie prawa państwowego z dnia 12 marca 1849 roku wybory do wspólnego parlamentu (Art. 5), który wypracuje konstytucyję, biorąc za podstawę wniosek pruski (Art. 2).

Wkrótce ilość państw, mających przyjąć udział w wypracowaniu konstytucyi północno-niemieckiego związku, powiększyła się o resztę ziem, leżących na północ od linii Moguncyi. Dnia 21 sierpnia przyłączyły się oba Meklemburgi, a 26 września, 8 i 21 października Reuss starszej linii, Sachsen-Meiningen i Saksonija na zasadzie traktatów pokoju; wreszcie 3 września Hessen-Darmstadt również przez traktat pokoju zobowiązał się przyłączyć do związku okręgi swe położone na północ od linii Moguncyi.

Sojusz powyższy wszakże, by być pełnomocnym, potrzebował ratyfikacyi oddzielnych sejmów. Rozbite jednak pruskim orężem Niemcy pomimo wyraźnej niechęci do Prus, a w szczególności do jej despotycznego ministra, wolały poddać się hegemonii domu hohenzollerskiego, niż utracić całkowicie swą niezależność. To też wszędzie stany zgodziły się na wysłanie wybranych powszechnem głosowaniem delegatów. Większość jednak nie udzieliła im prawa postanowienia czegobądź, lecz tylko „obradowania". Między innymi i sejm berliński, złożony przeważnie z elementów opozycyjnych, obawiając się zbyt reakcyjnych dążności Bismarka, zastrzegł sobie prawo odrzucenia lub przyjęcia wypracowanej przez wspólny parlament konstytucyi.

Rząd pruski zmuszonym był w tym względzie ustąpić. Parlament miał więc tylko wypracować wniosek konstytucyi, który by ratyfikowały oddzielne sejmy. Dnia 15 grudnia na zaproszenie rządu pruskiego zebrali się w Berlinie pełnomocnicy poszczególnych państw. Bismark przedstawił im swój wniosek poprzedni, rozszerzony. Posiedzenia odbywały się tajnie. Z protokółów ich wszakże widać, że na żądanie większości delegatów porobione zostały pewne nieznaczne zmiany. Ostatecznie przyjęty projekt miał przedłożyć w imieniu połączonych rządów kanclerz pruski parlamentowi, który król pruski miał zwołać 24 lutego 1867 r.

W oznaczonym terminie przybyło do Berlina 294 przedstawicieli północnych Niemiec. Po blisko miesięcznych rozprawach, tyczących się przeważnie tylko drobnych praktycznych kwestyj, 16 marca zawotowanym został w całości niemal projekt rządowy większością 230 głosów przeciwko 53 (11 polskich). Tegoż dnia komisarze poszczególnych państw przyjęli zmiany, dokonane przez przedstawicieli narodu. Ratyfikowana następnie przez *stany* oddzielnych, wchodzących do związku krajów, konstytucyja „północno-niemieckiego związku" weszła w życie 1 lipca 1867 r.

W 3 lata później, podczas wojny francusko-niemieckiej, do północno-niemieckiego związku przyłączyły się i południowe Niemcy. Zwycięski pochód armii niemieckiej pod Paryż, całkowita okupacyja Alzacyi i Lotaryngii, zrobiły już we wrześniu 1870 r. jasnem, że odwieczne dążenie Niemiec do oparcia się na zachodzie o Wogezy — zostanie nareszcie urzeczywistnionem. Lecz zabrane Francyi ziemie były łupem nie jednej tylko armii północnego związku. W wojnie przyjmowały również udział i południowe Niemcy. W razie aneksyi Alzacyi i Lotaryngii ziemie te mogły być własnością jedynie całych Niemiec, a nie jednej tylko lub kilku ich części. Podobny stan rzeczy był ostatnim rozstrzygającym motywem, który skłonił Bawaryję, Wirtemberg, Baden i Hesyję do wstąpienia w ścisłą państwową łączność z północno-niemieckim związkiem. Rozpoczęły się pertraktacyje. Oto co o nich podaje minister Delbrück w sprawozdaniu swem na sesyi parlamentu z dnia 5 grudnia 1870 r.

„Inicyjatywę dała Bawaryja. Królewski bawarski rząd zawiadomił we wrześniu prezydyjum związku, iż według jego przekonania, rozwój politycznych stosunków w Niemczech, wywołany wypadkami wojny, zmusza do przejścia z gruntu konwencyj międzynarodowych, które dotychczas łączyły południowo-niemieckie państwa z północno-niemieckim związkiem, na grunt związku ukonstytuowanego. Przy tem załączył on życzenie porozumienia się z pełnomocnikiem prezydyjum co do projektów, jakie był wygotował. Prezydyjum postarało się odpowiedzieć temu żądaniu i kazało mi udać się w tym celu do Monachium. Celem — było nie traktowanie, lecz jedynie wysłuchanie wniosków króla bawarskiego i omówienie ich na zasadzie znajomości stosunków, jaką mi dawało moje stanowisko. Jedyna udzielona mi instrukcyja nakazywała powstrzymać się od wszelkich oświadczeń, które by mogły zrodzić mniemanie, że prezydyjum zamierza wywierać w danej chwili choćby najlżejszą presyję na dobrowolną decyzyję wiernego swego sojusznika. Przy omawianiu projektów bawarskich w Monachium przyjmował udział i króle-

wski rząd wirtemberski przez jednego ze swych członków. W czasie, gdy rezultaty powyższej wymiany zdań rozpatrywało prezydyjum, ze Studtgartu wyrażono życzenie, by umowy ciągnąć dalej w Wersalu, a nie w Monachium i przy tem uzupełnić w kwestyi wojskowej, gdyż królewski wirtemberski przedstawiciel nie był w stanie o tym *najważniejszym punkcie konstytucyi*, wyraić się inaczej, jak tylko w paru ogólnikach. Równocześnie nadszedł oficyjalny wniosek Badenu wstąpienia do północno-niemieckiego związku.

Prezydyjum odpowiedziało tym żądaniom i natychmiast zaprosiło zarówno królewski wirtemberski, jak i wielkoksiążęcy badeński rząd, by wysłały swych pełnomocników do Wersalu, równocześnie dano o tem znać do Monachium, pozostawiając do wyboru, albo ciągnąć dalej w Wersalu umowy, prowadzone poprzednio w Monachium albo też, zaczekawszy na wyniki umów z innemi reprezentowanemi w Wersalu niemieckiemi państwami, podjąć na nowo pertraktacyje w stolicy Bawaryi. Wreszcie rząd wielkoksiążęcy heski oświadczył się gotowym do przystąpienia do związku ze swemi południowemi ziemiami. W ten sposób, w drugiej połowie października, zebrali się w Wersalu przedstawiciele wszystkich południowo-niemieckich państw w celu omawiania założenia ogólnego niemieckiego związku. Umowy z Wirtembergiem, Badenem i Hesyją doprowadziły wkrótce do wniosku, że bez wielkich trudności uda się dajść do porozumienia na zasadzie konstytucyi północno-niemieckiego związku. Układy z Bawaryją przedstawiały początkowo więcej trudności. Na własne też żądanie królewskiego bawarskiego pełnomocnika naprzód były przeprowadzone umowy z resztą południowo-niemieckich państw. Królewski bawarski pełnomocnik nie chciał przez nastręczające się z jego strony trudności tamować końca umów z innemi południowo-niemieckiemi państwami. W ten sposób w połowie listopada przyszła do skutku umowa z trzema południowo-niemieckiemi państwami. Tymczasem zostały na nowo podjęte pertraktacyje z Bawaryją, króre doprowadziły prędzej, niż się początkowo spodziewano, do rezultatu, zawartego w umowie z dnia 28 listopada.“

Skutkiem powyższych pertraktacyj południowo-niemieckie kraje wstąpiły w wieczny związek z Niemcami północnymi. W ogólnych podstawowych swych częściach konstytucyja północno-niemieckiego związku pozostała prawomocną i dla nowego niemieckiego państwa. Nieznaczne zmiany, prócz tych, które wypływają z samego rozszerzenia granic i aneksyi Alzacyi i Lotaryngii, dadzą się streścić w następujących punktach:

1). Król Prus, jako prezydyjum związku, nosi tytuł cesarza niemieckiego.

2). Dla Badenu opodatkowanie piwa i wódki pozostawionem jest sejmowi krajowemu i dochód z tych podatków pozostaje własnością Badenu.

3). Dla Wirtembergu:

a) pozostawionemi są urządzenia i administracyja poczt i telegrafów, jako też i dochody z nich płynące;

b) odnośnie do podatku od piwa i wódki też same co i dla Badenu przywileje.

4). Bawaryi:

a) pozostawionem jest wyłączne prawodawstwo w sferze indygenatu;

b) to samo odnośnie do praw ubezpieczenia nieruchomości;

c) oddanym jest podatek od piwa i wódki;

d) również administracyja i dochód z poczt i telegrafów

e) jako też i regulowanie miar, obowiązujących w kraju.

Dnia 26 grudnia Austryja, której przyzwolenie na połączenie południowo-niemieckich państw z północno niemieckim związkiem koniecznem było na zasadzie praskiego traktatu pokoju, by sojusz stał się prawomocnym, przyznała nowo-utworzone państwo niemieckie i od 1 stycznia 1871 roku konstytucyja, wypracowana w Wersalu, stała się obowiązującą dla całych dzisiejszych Niemiec.

* * *

Utworzone w ten sposób państwo niemieckie przedstawia sobą organizm pośredni między państwem a związkiem państw. Jest ono państwem, ponieważ posiada jednolitą władzę wykonawczą i prawodawczą. Cesarz i parlament — są organami państwa a nie oddzielnych krajów, nie Prusy, Bawaryja, Saksonija i t. d. wysyłają swych przedstawicieli do parlamentu, lecz cały naród niemiecki. Cesarz też reprezentuje nie zjednoczone państwa, lecz całe państwo niemieckie. Zwołuje on bowiem i rozpuszcza parlament całych Niemiec, jest wykonawcą praw, ustanowionych przez prawodawcze ciała całych Niemiec i t. d. Lecz z drugiej strony rada związkowa (Bundesrath) złożona jest z przedstawicieli oddzielnych rządów. Pełnomocnicy związani są danemi im instrukcyjami. W czasie debatów, pracy wewnątrz samej rady związkowej, jest ona związkiem poszczególnych rządów, które postanowiły w pewnej sferze swych czynności działać jednolicie. Dopiero gdy powzięte zostały pewne postanowienia, rada związkowa występuje wobec parlamentu i cesarza jako jeden z organów woli państwa, łącząc w sobie charakter po części izby wyższej.

Podług Labauda państwo niemieckie jest państwem państw. Jego członkowie — mówi on — to nie obywatele państw poszczególnych, lecz same poszczególne państwa. Tak jak w każdem państwie sfera ogólnych interesów oddaną jest prawodawstwu i administracyi państwowej, tak samo i wszystkie dziedziny życia wspólne dla wszystkich państw związkowych są regulowane przez organa państwa niemieckiego. I jak w każdym organizmie państwowym oddzielnym indywiduom dana jest całkowita autonomia w zakresie ich osobistych spraw, tak samo i oddzielnym państwom związku pozostawioną jest całkowita autonomija w zakresie ich wyłącznych interesów. Lecz jak prawa obywateli muszą się podporządkować woli państwa, tak samo i prawa oraz urządzenia poszczególnych krajów związkn podporządkowane są prawom państwowym.

Byłby to całkiem słuszny pogląd, gdyby nie to, że parlament niemiecki złożony jest z przedstawicieli całego narodu niemieckiego, a nie oddzielnych krajów. Prawda iż okręgi wyborcze tak są podzielone, że żaden z nich nie może obejmować terytoryjum dwóch państw, że kraje, nie posiadające 100.000 mieszkańców, pomimo to wysyłają oddzielnego deputowanego, lecz wybranym i wyborcą w danym okręgu może być nie tylko obywatel odpowiedniego kraju, lecz każdy obywatel państwa.

Nie można również uważać państwa niemieckiego — jak tego chce część niemieckich prawników — za związek państw, które wydzieliły pewną część swych funkcyj i oddały je wspólnie jednej władzy. Chociaż bowiem w § 4 konstytucyi wyliczone są sfery prawodawstwa i administracyi, które podlegają kompetencyi organów państwa niemieckiego, jednak już oddanie im całkowite prawa cywilnego i kryminalnego pozwala państwu rozszerzać swą władzę na wszystkie nieomal dziedziny życia poszczególnych krajów. Tem bardziej zaś pogląd ten ostać się nie może, iż istnieje artykuł 78, który pozwala państwu rozszerzać dowolnie swoją kompetencyję.

Państwo niemieckie nie jest też państwem związkowem w ścisłem znaczeniu tego słowa, t. j. związkiem państw, których organa władzy stanowią jedną całość: jedną wspólną władzę wykonawczą i prawodawczą dla

regulowania wspólnych spraw całego związku. W takim bowiem razie nie może być prawnych zagwarantowanych konstytucyją przywilejów dla żadnej ze składowych części związku. Państwo niemieckie jest raczej organizmem sui generis, zapewniającym pod formą państwa związkowego hegemonię Prus nad resztą Niemiec. Pojąć, czem jest państwo niemieckie, można tylko z całości jego konstytucyi. Nie da się ono bowiem ściśle podciągnąć pod żadne z istniejących pojęć form państwowych.

Organów swej woli państwo niemieckie posiada trzy. Stanowią je cesarz, rada związkowa i parlament. Pierwszy jest w ścisłem znaczeniu tego słowa władzą wykonawczą, trzeci prawodawczą, drugi łączy w sobie atrybucyje władzy prawodawczej z niektóremi funkcyjami wykonawczej.

I. Cesarz.

1). Cesarz jest prezydentem związku. Tytuł cesarza, jako też i prezydyjum związku, jest przywilejem, związanym z tronem Prus. (Art. 11).

2). Cesarz jest jedynym i wyłącznym przedstawicielem państwa niemieckiego wobec trzecich, jako taki reprezentuje on państwo w międzynarodowych stosunkach, wydaje wojnę i zawiera pokój, wstępuje w sojusze i umowy. (Art. 11, roz. 1).

3). Cesarz jest rządcą państwa; jako taki:

a) zwołuje on i zamyka sesyje rady związkowej i parlamentu (art. 12), naznacza prezydyjum rady związkowej (art. 15), poddaje dyskusyi w radzie związkowej projekty jej członków (art. 7, roz. 2), wykańcza i objawia prawa (art. 17),

b) przestrzega i wypełnia prawa państwowe (art. 17, roz. 2) i ma prawo wydawać rozkazy administracyjne.

4). Cesarz jest rządcą wojska i marynarki i dowódcą nad armiją zarówno w razie wojny zewnętrznej, jak wewnętrznej. (Art. 19 i 68).

II. Rada Związkowa (Bundesrath).

1) Rada Związkowa składa się z 58 przedstawicieli poszczególnych państw związkowych, mianowanych przez głowy rządzące, a mianowicie z 17 pruskich, po 4 saskich i wirtemberskich, po 3 z Badenu i Hesyi, po 2 z Meklemburg-Szwerinu i Brunświku i po 1 z reszty państw związkowych. (Art. 6).

a) Korzystanie z prawa być reprezentowanym w Radzie Związkowej jest subjektywnem prawem każdego z państw związkowych, i jako takie ze strony państwa niemieckiego nie obowiązującem.

b) Cesarz udziela członkom Rady Zw. zwykłą dyplomatyczną opiekę (art. 10).

c) Przy postanowieniach, tyczących się spraw, które nie są wspólne dla całego państwa, liczone będą głosy tych tylko państw, których sprawy powyższe się dotyczą (art. 7, roz. 4), a więc

a) wykluczone są głosy Bawaryi, Wirtembergu i Badenu we wszystkich sprawach tyczących się podatku od piwa i wódki (art. 35 i 38),

b) również Bawaryi i Wirtembergu, gdy chodzi o administracyję poczt i telegrafów (art. 52),

c) wreszcie Bawaryi, przy sprawach, tyczących się kolei (art. 42 — 46).

2). Rada Zw. rozstrzyga o mających być przedłożonemi parlamentowi i przezeń powziętych postanowieniach. (Art. 7, liczba 1).

3). — a) Rada Zw. postanawia *o ogólnych* przepisach i urządzeniach administracyjnych, potrzebnych do wypełnienia praw państwowych, o ile przez prawo państwowe nie jest to oddane kompetencyi cesarza, kanclerza lub poszczególnych państw związkowych (art. 7, N° 2).

b) Rada Zw. postanawia o brakach, które się przy wypełnieniu praw państwowych, jako też i wyżej wymienionych przepisów i urządzeń wykazały (art. 7. lit. 3).

c) Rada Zw. posiada prawo wyboru lub przedstawiania kandydatów na urzędy państwowe: izby obrachunkowej, sądu państwowego, izby dyscyplinarnej, zarządu funduszu inwalidów, dyrekcyi banku państwowego, urzędu patentowego (Patentamt), urzędu asekuracyjnego (prawa z 1868, 1870, 1873, 1877 i 1884 r.).

d) Rada Zw. udziela swego przyzwolenia na wydawanie wojny, wyjąwszy gdy granice państwa są zaatakowane (art. 11, roz. 1), na zawieranie traktatów z innemi państwami (art 11, roz. 2), na wykonywanie egzekucyj na członkach związku (art, 17), wreszcie na rozwiązywanie parlamentu podczas peryjodu prawodawczego (art. 24).

e) Rada Zw. rozstrzyga na żądanie jednej ze stron spory między poszczególnemi państwami związkowemi, o ile one nie są cywilnej natury i jako takie nie podpadają kompetencyi odpowiednich władz sądowych, — jako też i spory konstytucyjne w tych państwach związkowych, w których nie ma odpowiedniej dla rozstrzygnięcia tego rodzaju sporu władzy, przy czem Rada Zw. powinna się starać nasamprzód o polubowne zakończenie sporu, a dopiero, gdy się takowe okaże niemożliwem, wkracza w swe atrybucyje prawodawcze.

4). Porządek obrad rady związkowej jest następujący:

a) zwołuje radę państwa cesarz; zwołanie wszakże musi nastąpić, jeśli tego żąda $^1/_3$, t. j. 19 głosów;

b) przewodniczy w radzie państwa kanclerz, naznaczony przez cesarza (art. 15, roz. 1). Może on jednak być zastąpionym przez każdego członka pruskiej delegacyi za pomocą piśmiennej substytucyi (art. 12, roz. 2). W razie zaś, jeśli by Prusy nie były w stanie prezydować, prezydyjum przypada w udziale Bawaryi (Protokół umowy z Bawaryją z dnia 23 listopada 1870 r. Litera IX).

c) członkowie rady związkowej otrzymują instrukcyje od swoich rządów, lecz udzielenie ich, jako też i przestrzeganie, by pełnomocnicy trzymali się ich, jest rzeczą jedynie odpowiednich rządów.

d) postanowienia przyjmują się zwykłą większością głosów, przy czem liczone są tylko głosy rzeczywiście oddawane. Liczba wszakże głosów, jakimi rozporządza każde z państw, nie jest zależną od liczby delegatów i każdy delegat ma prawo substytuować się pod którego bądź członka rady związkowej, choćby pełnomocnika innego państwa. Wyjątek od ogólnej reguły stanowią:

a) postanowienia, tyczące się zmiany konstytucyi, nie są przyjęte, gdy oświadczy się przeciwko nim 14 głosów.

b) postanowienia, tyczące się praw o wojsku, marynarce wojennej, cłach, podatkach na sól, tytoń, piwo, wódkę i cukier buraczany, zmiany rozporządzeń administracyjnych w kwestyi wymienionych praw, rozpuszczenia parlamentu w czasie okresu prawodawczego, przechodzą wtedy tylko, gdy w większości zawarte są i 17 głosów pruskich (art. 7).

e) rada związkowa wybiera ze swego łona 7 wydziałów, dla oddzielnych sfer życia państwowego. Wydziały te są komisyjami dla wypracowywania postanowień rady państwowej. Same zaś nie mogą one nic postanawiać. W każdym wydziale musi się znajdować co najmniej 5 członków, zwykle jest ich 7. Przewodniczy we wszystkich wydziałach pełnomocnik pruski, za wyjątkiem wydziału

dla spraw zagranicznych, w którym muszą się znajdować pełnomocnik Bawaryi, Saksonii i Wirtembergu i w którym prezydyjum należy się Bawaryi. Wydział ten jednak ma za zadanie jedynie zawiadamiać poszczególne dwory o przebiegu akcyi dyplomatycznej, prowadzonej przez odpowiednie organy państwa.

III. Parlament.

1). Funkcyja parlamentu streszcza się całkowicie w czynności prawodawczej. Wszelkie mianowicie prawo może powstać tylko na drodze postanowienia parlamentu. Przy czem parlament posiada i prawo inicyjatywy (art. 5; art. 7, roz. 2; art. 23). Obowiązującem jest to nie tylko przy ustanawianiu norm prawnych, lecz i przy postanowieniach niektórych norm administracyjnych, a mianowicie:

a) ustanowieniu budżetu (art. 69),

b) pobieraniu pożyczek państwowych (art. 73),

c) rozporządzaniu się funduszami, pozostałymi z indemnizacyi, wypłaconej przez Francyję w 1871 roku. (Prawo z 4 stycznia 1871 r.),

d) odmianie ustawy wyborczej (§ 15 roz. 2 prawa wybor. i nowym podziale okręgów wyborczych (§ 6 prawa wyb.),

e) zawieszeniu posiedzeń parlamentu, gdy czas zawieszenia przenosi 30 dni i zawieszenie zdarza się więcej niż raz jeden w czasie sesyi.

2). Parlament może się zebrać i rozpocząć swą działalność wtedy tylko, gdy jest zwołanym przez cesarza, i przezeń lub przez upełnomocnionego jego zastępcę otwarty (art. 12). Również nie może on przedłużać swych prac, gdy zostanie przez cesarza rozwiązanym lub zawieszonym.

3). Rozprawy parlamentu są jawne (art. 22) i konsekwentnie prawdziwe sprawozdania z debatów parlamentu wolne są od wszelkiej odpowiedzialności (art. 22, roz. 2). Postanowienia parlamentu pobierane są zwykłą większością obecnych głosów. Dla prawomocności wszakże postanowień wymaganem jest, by liczba głosów oddanych większą była od połowy członków parlamentu (art. 28). Rozprawy nad wnioskami praw, stawianymi zarówno przez radę związkową, jak i członków parlamentu, odbywają się w trzech terminach. Pierwsze czytanie odbywa się najpóźniej w 3 dni po wydrukowaniu i rozdaniu wniosku. Gdy postawione są wnioski przez członków, nie zawierające projektu prawa, odbywa się tylko jedno czytanie.

4). Członkowie parlamentu korzystają z całkowitej nietykalności ze strony organów władzy wykonawczej. Nie mogą oni być pociągani w żadnym razie za swe oświadczenia w parlamencie. Również bez przyzwolenia parlamentu nie może być rozpoczętem sądowe dochodzenie przeciwko członkowi parlamentu *w czasie trwania sesyi* (art. 30 i 31).

5). Parlament wybieranym jest co 5 lat. Jeżeli zostanie on przed upływem tego terminu rozwiązanym, nowy parlament musi być zwołanym nie później jak w 90 dni.

6). Parlament wybieranym jest przez powszechne, bezpośrednie, tajne głosowanie (art. 20, roz. 1). Ilość posłów określa się przez zasadę, iż w każdem państwie Rzeszy każde 100,000 mieszkańców wybiera jednego posła. Wyborcą jest każdy obywatel niemiecki nie pozbawiony praw obywatelskich, nie pobierający zapomogi z funduszów publicznych i którego majątek nie poddany licytacyi, w wieku lat 25 skończonych. Zawieszonemi w prawie wyborczem są osoby, znajdujące się w czynnej służbie wojskowej. Wyborcą można być tylko w okręgu, w którym się zamieszkuje. Wybranym może być każdy obywatel państwa niemieckiego, posiadający prawa wyborcy, niezależnie od miejsca zamieszkania.

* * *

Konstytucyja państwa niemieckiego nosi we wszystkich swych częściach wyraźne piętno, nadane jej przez historyję jej powstania. *Nie została ona wywalczoną przez naród, lecz nadaną z góry w interesie rządu pruskiego.* I cel ten rządowy, dążenie Bismarka, by poddać supremacyi domu hohencolerskiego całe Niemcy, przegląda w każdym jej artykule. Konstytucyja niemiecka ma za główne zadanie nie regulowanie stosunków narodu do władzy wykonawczej (o ukonstytuowaniu narodu w jedną całość państwową — jako jej celu, mowy być nawet nie może) jak w większości monarchij ograniczonych, lecz określenie stosunków oddzielnych rządów do państwa pruskiego. Stosunek zaś ten ma polegać na całkowitej nieomal dyktaturze tego ostatniego.

Z krótkiego podanego przez nas zarysu historyi powstania państwa niemieckiego — widać jak nieznaczną rolę odegrał w niej naród niemiecki. A nawet i ten niewielki udział, jaki mu przypadł w wypracowaniu ustaw, któremi miały się rządzić połączone Niemcy, został mu dany z góry przez rządy. Nie naród, nie opinija publiczna domagała się sejmu w Berlinie, lecz tak postanowił sam Bismark. To też prace sejmu — były czczą komedyją. Konferencyja 18 sierpnia 1866 r. naprzód już postanowiła była, że podstawą konstytucyi będzie wniosek pruskiego gabinetu. Sejmowi wolno było tylko — albo odrzucić cały projekt, albo porobić jedynie nieznaczne zmiany. Pierwszego — nie mógł on. Państwa, przystępujące do północno-niemieckiego związku, nie czyniły tego z dobrej woli. Wręcz przeciwnie wszystkie one, za wyjątkiem najmniejszych i najsłabszych, 14 czerwca chwyciły za oręż przeciwko Prusom. I nie tylko rządy i klasy, na których się one opierały, nie życzyły sobie bynajmniej supremacyi Prus. Do panowania „żelaznego kanclerza“ również, jeśli nie więcej, wrogo były usposobione wszystkie żywioły liberalne. Zatarg Bismarka ze stanami, rozwiązanie przezeń sejmu, ściąganie podatków pomimo niezawotowania przez izbę budżetu, nie mogły zrodzić w mieszczaństwie chęci dostania się pod rządy pruskie. To też państwa północno-niemieckie wstąpiły w związek państwa Hohencolernów jedynie przymuszone siłą miecza: Hanower, jako zagarnięty przez Prusy, Saksonija, Sachsen-Meiningen, Reuss starszej linii — na zasadzie traktatów pokojowych. W takiem położeniu, zwyciężone, rozbite przez armiję Moltkego, nie mogły one myśleć o jakiej bądź poważniejszej opozycyi gabinetowi pruskiemu, wiedząc, że w razie, jeśli nie zgodzą się na jego żądania, mogą oczekiwać losu zabranego Hanoweru. I wybierając mniejsze z dwojga złego, parlament 24 lutego 1867 r. trzymał się ściśle roli wyznaczonej mu łaskawie przez pruskiego ministra. Debatował jedynie nad drobiazgami, nie starając się bynajmniej o przeprowadzenie jakich bądź zasadniczych zmian.

Gdy w 70 r. przystąpiły do związku północno-niemieckiego południowe państwa, jeszcze mniejszym był udział narodu w określeniu warunków tego złączenia, jeszcze więcej nosiło ono charakter międzynarodowych traktatów. I to do takiego stopnia, że konstytucyja państwa niemieckiego ogłoszoną została w Bawaryi 1 stycznia 1871, a poddano ją ratyfikacyi sejmu krajowego dopiero 21 stycznia.

Tylko w skutek tego rodzaju powstania konstytucyi państwa niemieckiego, mogła ona drobiazgowo określać udział, jaki przypada każdemu z poszczególnych rządów w rządzie państwowym, przywileje i prawa poszczególnych państw Rzeszy, a o znaczeniu rady związkowej i parlamentu, jako organach woli państwowej, bardzo niejasno się wyrazić.

Na pierwszy zaraz rzut oka, dziwić musi każdego istnienie rady związkowej. Czem jest ona? Po co

istnieje? Co ma ona za znaczenie, jako organ państwa? Czy jest ona równoległą z parlamentem władzą prawodawczą, w rodzaju senatów, izb wyższych? Nie, gdyż kompetencyi jej podlega cała sfera urządzeń i rozporządzeń administracyjnych, gdyż może ona nawet naznaczać niektórych urzędników państwa, jednem słowem ponieważ w zakres jej działalności wchodzi i część funkcyj władzy wykonawczej. Czy zatem jest ona odpowiedzialną władzą wykonawczą, odpowiadającą gabinetowi, tem bardziej, iż, jak na ministeryja, podzieloną jest na wydziały: wojny, marynarki, ceł i podatków, handlu, dróg żelaznych, poczt i telegrafów, prawa, rachunków państwowych, spraw zagranicznych? Także nie, ponieważ posiada ona możność przyjmowania lub odrzucania praw. Niektórzy z niemieckich prawników przypisują jej rolę organu pośredniego między władzą prawodawczą — parlamentem i wykonawczą — naznaczonym przez cesarza kanclerzem. Ma ona mianowicie jakoby tłomaczyć wydane przez parlament prawa, a kanclerz dopiero zgodnie z jej tłomaczeniem je wykonywać. Pogląd tego rodzaju jest w części tylko słuszny. Prócz bowiem tej funkcyi — posiada ona jeszcze bezpośrednią moc prawodawczą.

Zdawałoby się raczej, że państwo niemieckie, to republika, złożona z rządów oddzielnych państw, w której prezydentura należy się jednemu domowi. W takim razie rada związkowa byłaby ciałem prawodawczem w najszerszem znaczeniu tego słowa, t. j. wydającem prawa, tyczące się nie tylko ogólnych norm życia państwowego, lecz i więcej szczegółowych jego przejawów, oraz posiadającem prawo wyboru i sankcyi pewnych ważniejszych urzędników. Przywileje Prus wyglądałyby jako prawo „veto“ w niektórych razach ze strony prezydenta, jak to ma naprzykład miejsce w Ameryce. Tak by było, gdyby nie istniał parlament.

W rzeczy samej podobnym był plan Bismarka. Celem właściwym konstytucyi niemieckiej — jest republika rządów państw poszczególnych. Parlament został utworzony jedynie w celach politycznych gabinetu pruskiego, jako środek dla osłabienia decentralizacyjnych dążności pojedyńczych rządów i tem samem ustalenia przewagi Prus nad resztą Niemiec. Parlament sam posiada tak mało znaczenia, tak minimalną władzę, całe jego prawa tak ograniczają się wyłącznie niemal na możności stawiania opozycyi rządowi, i to często zredukowanej do kiwania palcem w bucie, że ani jego ustanowienia, ani nawet prawa powszechnych wyborów nie można bez wielkiej dozy optymizmu uznawać za ustępstwo ludowi, dozwalające mu wywierać poważniejszy wpływ na bieg życia państwowego.

Pomimo zagwarantowanych przywilejów Prus, jako to prezydyjum w radzie państwa, prawo „veto“ w kwestyjach podatków pośrednich, wojska i marynarki, rozpuszczenia parlamentu i t. d., opozycyja pomniejszych państw, szczególnie gdyby one utworzyły między sobą koalicyję skierowaną przeciwko Hohencolernom, mogłaby być ciężką do zwalczenia. Trzeba było wobec tego po pierwsze osłabić znaczenie poszczególnych rządów, a po drugie przyciągnąć je bliżej ku koronie pruskiej. Jedno i drugie myślał Bismark osiągnąć przez ustanowienie niemieckiego parlamentu, wybieranego powszechnem głosowaniem. Istnienie już samego parlamentu zmniejsza znaczenie rządów krajowych, rozdzielając władzę prawodawczą między przedstawicielami rządów i posłami ludu niemieckiego. Nadanie zaś prawa powszechnego głosowania rozrywa wszelką łączność między wybranymi do parlamentu a wysłanymi do rady państwa przedstawicielami poszczególnych krajów. W skutek powszechnych wyborów, do życia politycznego powołane są wszystkie klasy. Ich antagonistyczne interesy występują do walki na arenie politycznej. Każda klasa stara się przeprowadzić jaknajwięcej swych przedstawicieli. Posłowie do parlamentu są też przedstawicielami całych Niemiec. Wobec ich charakteru klasowego zatraca się ich pochodzenie. Darmsztadczyk, sas, prusak rozpłynął się w nacyjonal-liberale, konserwatyście lub socyjalnym demokracie. Poszczególne rządy Rzeszy zostały pozbawione podpory w narodzie.

Z drugiej strony przez nadanie powszechnego głosowania, Bismark przeciwstawił rządom naród, a właściwie tę część jego, która była najdemokratyczniejszą i najusilniej walczyła o ukrócenie praw monarszych, t. j. niższe warstwy społeczne: proletaryjat i drobnomieszczaństwo. Zależne po części od narodu, skrępowane w swej działalności przez delegatów odwiecznego swego wroga, musiały książęta i książątka niemieckie uciec się pod skrzydła pruskie i w obliczu parlamentu zachowywać solidarność wzajemną.

Oczywiście, że z takich względów powstały parlament pomimo zewnętrznie bardzo demokratycznego prawa wyborczego musiał być już przez konstytucyję pozbawionym możności poważniejszej opozycyi względem rządu. Osłabiając poszczególne rządy Rzeszy, Bismark nie miał wszakże zamiaru pozbawić domu hohencolerskiego dawnej potęgi. I w rzeczy samej konstytucyja niemiecka pozostawiła niemniejszą prawie władzę koronie pruskiej w państwie niemieckiem, niż ta, jaką posiada ona w swoim kraju.

* * *

Rozpatrując konstytucyję niemiecką z punktu widzenia interesów klasy robotniczej, musimy zawsze postawić sobie nasamprzód dwa pytania: pierwsze, o ile ona dozwala na swobodną organizacyję, propagandę i agitacyję, drugie, jak jest określonym przez nią udział narodu w życiu państwowem. Drugie z tych pytań rozpada się znów na dwa, a mianowicie: o ile demokratycznem jest prawo wyborcze, i jaki udział w życiu państwowem przypada przedstawicielstwu narodu. Oczywista bowiem, że tem lepszą, tem korzystniejszą dla proletaryjatu jest konstytucyja, im jest ona demokratyczniejszą, t. j. im większą jest zagwarantowana przez nią wolność zgromadzeń, słowa, druku, im powszechniejszymi są wybory i wreszcie im większym jest wpływ przedstawicielstwa narodowego na tok spraw państwowych. Tem łatwiejszem jest bowiem wtedy wykształcenie klasy robotniczej i zorganizowanie jej w solidarnie występującą do walki o swe prawa siłę i tem prędzej jest proletaryjat w stanie zdobyć sobie ustępstwa, polepszające jego dolę.

Gdy przedstawicielstwo narodowe ma większe znaczenie, wtedy istniejące instytucyje są w znaczniejszym stopniu wyrazem jego woli. Lecz partyje parlamentarne znajdują się zawsze w większej zależności od klasy robotniczej, niż monarchowie. Partyje burżuazyjne nawet muszą się zawsze liczyć z nastrojem mas robotniczych. Z jednej strony podzielone między sobą na konserwatystów, liberałów, wolnomyślnych i t. d., z konieczności starają się one zrobić jak najpopularniejszym swój sztandar wśród ludu, by im nie odebrała wyborców inna konkurująca z nimi partyja. Dlatego to starają się one wzajemnie odciągnąć sobie obietnicami i ustępstwami głosy najliczniejszej warstwy narodu — proletaryjatu. Z drugiej znów strony wszystkie one, drżąc przed widmem czerwonego sztandaru partyi socyjalistycznej, starają się ustępstwami zamydlić oczy na czas jeszcze jakiś klasie robotniczej i decydują się, by nie stracić wszystkiego, oddać część swych przywilejów. Inaczej rządy monarchiczne. One opierają się jedynie na najwyższych klasach. Zależność ich od warstw ludowych nie jest stałą, bezpośrednią. Napięcie niezadowolenia ludowego musi dojść do większego stopnia, by go one odczuły. Dopiero zagrożeni rewolucyją, monarchowie ustępują.

Wracając do konstytucyi państwa niemieckiego, zo-

baczmy, jaką daje nam ona odpowiedź na postawione przez nas pytania.

I) W kwestyi swobody zgromadzeń, związków, prasy słowa nic ona, jako taka nie postanawia. Całkowicie oddała ona tę dziedzinę poszczególnym państwom. Każde z nich ma prawo przeprowadzić u siebie jaką mu się podoba ustawę dla prasy i koalicyj. Jedynie prawem karnem wdziera się państwo w powyższą dziedzinę. Lecz jest to już rzecz prawodawstwa, które może być każdej chwili zmienionem. I dla tego większa lub mniejsza jego demokratyczność zależy od tego, o ile korzystnymi są warunki, przy których powstają prawa państwowe, dla tendencyj wolnościowych. Pozostawienie wszakże tych tak ważnych dziedzin życia społecznego kompetencyi oddzielnych państw musi być ze szkodą dla wszelkiego ruchu demokratycznego. Konstytucyje bowiem poszczególnych państw Rzeszy są jeszcze mniej demokratyczne, niż ta, która obowiązuje całe państwo niemieckie. Niema ani jednego niemieckiego kraju, który by posiadał prawo powszechnego głosowania. Wszędzie istnieje albo cenzus, albo podział wyborców na stany, wszędzie wybory są jawne.

II). Do wyborów do parlamentu dopuszczone są wszystkie klasy narodu. Wybory są tajne. Podczas wyborów wolne są od cenzury wszelkie druki agitacyjne. Lecz prawo wyborcze samo posiada bardzo mało znaczenia, jeżeli nie ma odpowiedniego, również liberalnego prawa zebrań i stowarzyszeń, jeżeli mogą być agitacyi i propagandzie wyborczej stawiane przeszkody przez maszyneryję rządową. Na nieszczęście w Niemczech prawo stowarzyszeń, jak to wzmiankowaliśmy już, pozostawione jest całkowicie prawodawstwom krajowym. To też w więcej reakcyjnych państwach, jak Prusy, rząd posiada aż nadto środków teroryzowania wyborców. Może on zabraniać zgromadzeń partyj opozycyjnych, gdyż wszelki wiec zależnym jest od pozwolenia policyi, może zrywać zgromadzenia, gdyż takie prawo ma asystująca władza policyjna, jeżeli znajdzie w przemówieniu agitatora obrazę majestatu lub podburzanie do natychmiastowego zaburzenia spokoju publicznego, albo też sądzi, że zbytni w sali panuje hałas, może wreszcie aresztować dzielniejsze i energiczniejsze jednostki, gdyż ma prawo wytaczać procesy za karygodne wyrażanie się obywateli o cesarzu, lub też zamiary grożące całości granic państwa, przy czem wolno mu trzymać całymi miesiącami oskarżonych w śledztwie, zanim zostanie im doręczony akt oskarżenia, lub też proces zostanie zaniechany. I władze rządowe pruskie korzystają w samej rzeczy z tych praw. Dość tylko wspomnieć przedostatnie wybory w Potsdamie, gdzie zostali aresztowani wszyscy prawie agitatorzy socyjalno-demokratyczni i roznosiciele socyjalistycznych odezw.

III). Jedyne prawo parlamentu — to działalność prawodawcza. Wobec jednak równolegle istniejącej rady związkowej, obdarzonej równem prawem — powyższe znaczenie jego zmniejsza się znacznie. Nie jest on bowiem jedynym prawodawcą. Naród nie może ustanawiać norm prawnych swego życia, kierując się wolą większości, lecz musi dopasowywać swe żądania do interesów rządów państw niemieckich. To też może on być pewnym jedynie tego, że nie zostaną wydane gorsze od istniejących prawa, gdyż posiada możność odrzucenia wniosków rady związkowej, lecz nigdy *nie jest w stanie przeprowadzić zmian przezeń pożądanych, jeżeli nie leżą one również w intencyjach panujących.* Również bowiem żadne prawo nie może stać się obowiązującem, jeżeli nie zostanie ono zadekretowanem przez radę związkową.

W całej sferze zjawisk życia społecznego wola narodu jeszcze mniej jest uwzględnioną. Jeżeli bowiem idzie o zmianę konstytucyi, sprawy wojskowe, podatki pośrednie, cła i d., niezbędną jest już nie zgoda narodu z większością panujących, lecz z królem pruskim, gdyż Prusy mają zagwarantowane w radzie związkowej w pewnych wypadkach prawo „veto“. Że zaś łatwiej jest skłonić pewną ilość rządzących, którzy by stanowili większość w radzie związkowej, niż jednego cesarza do ustępstw dla opinii narodu — jest jasnem samo przez się. Położenie pogarsza się jeszcze przez to, że rząd pruski jest najkonserwatywniejszy ze wszystkich. Bądź co bądź, rządy muszą się rachować z narodami, muszą uwzględniać w pewnym stopniu żądania i interesy obywateli, szczególnie, gdy te wyrażane są w sejmach. Tymczasem i konstytucyja Prus jest jaknajniekorzystniejszą dla ludu robotniczego, i żywioły demokratyczne stosunkowo są tam najsłabsze.

Oto mała tabliczka, która uprzytomni, na ile konserwatywniejsze są Prusy od reszty Niemiec.

PARTYJA	Liczba posłów		
	Prusy	Reszta Niemiec	Razem w Niemczech
Wolnomyślni . . .	23	12	35
Konserwatyści . . .	52	16	68
Socyjaliści	23	20	43
Centrum	54	46	100
Polacy	19	0	19
Partyja rządowa . .	21	6	27
Dzicy	7	7	14
Alzatczycy	0	8	8
Nat. liberalni . . .	25	27	52
Antisemici	7	6	13
Duńczycy.	1	0	1
Welfowie.	6	0	6
Partyja ludowa . .	0	11	11
Razem . . .	235	162	397

Wszystkie istniejące partyje możemy rozdzielić na 4 grupy : I) całkiem konserwatywna, do której trzeba zaliczyć partyje, stojące na określonem stanowisku — klasy kapitalistycznej miejskiej i wiejskiej, mianowicie : konserwatystów, polaków, partyję rządową i nacyjonalliberałów, II) łączącą w sobie elementy burżuazyjne z drobnomieszczańskimi i po części robotniczymi : centrum, antysemici, duńczycy, welfowie, III) wolnomyślna i ludowa — partyja drobnomieszczaństwa radykalnego, IV) partyja socyjalistyczna.

Rozklasyfikowawszy tak partyje parlamentu niemieckiego, otrzymamy następującą tablicę.

	Grupy I.	II.	III.	IV.
% w Prusach względnie do całej ilości tamże wybranych posłów - - - -	50	29	10	10
% w reszcie Niemiec względnie do całej ilości tamże wybranych posłów - - -	30	33	14	12
Różnica - - - - - - -	—20	+4	+4	+2

Jeszcze bardziej rażącą stanie się różnica rozkładu sił społecznych w Prusiech a innych państwach niemieckich, jeżeli połączymy w jedną grupę I i II, a w drugą III i IV. Otrzymamy wtedy

I + II stanowią w Prusiech 79 %, w reszcie Niemiec 63 %
III + IV „ „ „ 20 %, „ „ „ 26 %

wobec czego III i IV przedstawiają w Prusiech trochę więcej, niż $1/4$ dwu pierwszych grup, gdy w reszcie Niemiec więcej, niż $1/3$. Jeżeli jeszcze wziąć pod uwagę, że „centrum“ nie jest partyją jednolitą, że składa się ono z żywiołów więcej demokratycznych i więcej arystokratycznych, że siedliskiem pierwszych jest głownie Bawaryja, drugich Szląsk, wtedy z całą jasnością stanie nam przed oczyma reakcyjna rola Prus. Wszelki więc przywilej korony pruskiej, wszelka supremacyja rządu pruskiego, zagwarantowana konstytucyją, — to przywilej dla konserwatyzmu, dla reakcyjnego junkierstwa północno-zacnodnich ziem Niemiec z reakcyjniejszym jeszcze od nich domem Hohenzolernów na czele.

Reakcyjne Prusy zwyciężyły resztę Niemiec, poddały je swej hegemonii i tem samem spętały w nich rozwój życia społecznego. Nie mogąc podbić reszty państw niemieckich, z nich wszystkich zrobić, jak z Hanoweru, swoje prowincyje, za pomocą sprytnie obmyślonej konstytucyi potrafiły one nadać im silne piętno swego konserwatyzmu. Najważniejsze sfery życia publicznego są całkowicie w ręku pruskiego tronu. Żadne prawo regulujące je nie może przejść bez zezwolenia króla pruskiego.

Nie możemy tutaj nie zwrócić uwagi pewnym naszym zwolennikom autonomii Polski w ograniczonej monarchii rosyjskiej na to, jaką to bywa zwykle autonomija, dana przez silniejszego słabszemu. Chyba panowie ci nie przypuszczają, byśmy w razie otrzymania autonomii, mogli posiadać większą niezależność, niż posiada np. Bawaryja w państwie niemieckiem, a tymczasem, jak czczą i złudną jest ta autonomija, jak Prusy potrafiły uzależnić od siebie całe ich życie społeczne! Że los nasz byłby taki sam, jeśli nie gorszy, że równie na wszystkich naszych urządzeniach leżałoby piętno reakcyi i biurokratyzmu wiel‸oruskiego „obszczestwa“, to aż nadto pewne. Mając tego rodzaju przykłady, trzeba być politycznie bardzo naiwnym, by wierzyć, iż państwo silniejsze, dając słabszej swej części autonomiję, nie postara się drogą pośrednią doprowadzić jej niezależność nieomal do zera.

Wracajmy jednak do praw parlamentu rzeszy. Jak zaznaczyliśmy, działalność prawodawcza parlamentu jest skrępowana równem prawem rady związkowej. Konstytucyja państwa niemieckiego mówi, że wysyłanie przedstawicieli do rady związkowej przynależy głowom rządów krajowych. Również i dawanie pełnomocnikom instrukcyj. Wobec tego rada związkowa jest instytucyją, nadającą władzę prawodawczą monarchom, sprzeczną więc z najpierwszemi zasadami konstytucyjonalizmu. W interesie wszelkich demokratycznych warstw byłoby ograniczenie tego prawa monarchów, zmuszenie ich do dawania tego rodzaju instrukcyj, jakie leżałyby w interesie całego kraju, a nie tylko tronów. Jedyną ku temu drogą byłoby zagwarantowanie udziału sejmów krajowych w instruowaniu członków rady związkowej. Konstytucyja państwa nie znajduje się z tem w sprzeczności, lecz tego rodzaju postanowienie byłoby niemożliwem do urzeczywistnienia w praktyce i to z dwóch względów. Po pierwsze, ponieważ liczone są tylko głosy naprawdę oddane, zatem niezbędne jest szybkie posyłanie instrukcyj przedstawicielom w radzie związkowej, co byłoby niemożliwem, gdyby każdą instrukcyję miał przed jej wysłaniem zatwierdzać sejm. Po drugie ponieważ prawo wysyłania przedstawicieli i instruowania konstytucyja gwarantuje monarchom, a nie ich odpowiedzialnym ministrom, wobec czego w razie wysłania innej, niż zawotował parlament, instrukcyi, wobec nietykalności osoby monarszej, sejmowi nie pozostawałoby nic innego, jak przyjąć to do wiamości. Prawda, mógłby on się odwołać do rady związkowej, lecz ta jako przedstawicielka interesów monarszych, bez wątpienia stanęłaby po stronie panującego. W każdym razie, tak czy inaczej, monarcha nie może być pozbawionym tronu.

Właściwie powyższem wyczerpuje się całe znaczenie parlamentu, jak widzieliśmy, bardzo nieznaczne. Nie posiada on też możności kontroli ani nad wykonywaniem przez s ę postanowionych praw ani nad polityką zewnętrzną. We wszystkich konstytucyjnych państwach istnieje prawo interpelacyi; gdy parlament widzi jakie braki w działalności administracyjnej gabinetu, lub uważa jego politykę zewnętrzną za nieodpowiednią, interpeluje ministeryjum, które musi dać wytłómaczenie swych postępków z wnioskiem przejścia do porządku dziennego. Jeżeli to ostatnie nie zostanie zawotowanem, co równoznacznem jest z votum nieufności dla gabinetu, musi on podać się do dymisyi.

Inaczej mają się rzeczy w Niemczech. Tam nie istnieje po pierwsze prawo interpelacyi. Każdy z posłów może się wprawdzie zwracać do kanclerza z żądaniem wyjaśnień, lecz ten nie jest obowiązany dawać odpowiedzi, i przejście do porządku dziennego samo przez się następuje.

Pozostawałaby droga pośrednia. Mianowicie przy rozprawach budżetowych występować z interpelacyjami i uzależniać przyznanie pewnych pozycyj od zadawalniających odpowiedzi władzy wykonawczej. Wobec jednak tego, że *kanclerz jest urzędnikiem cesarskim*, że zatem ustępuje on nie na żądanie parlamentu, lecz jedynie na rozkaz cesarski, w praktyce podobne postępowanie napotyka bardzo poważne trudności. Niezawotowanie bowiem budżetu ma za skutek nie ustąpienie gabinetu, lecz tylko rozpuszczenie parlamentu. Jest to zatem krok zbyt ryzykowny, pociągający za sobą zbyt wielką perturbacyję w łonie całego narodu, by mogły się nań często decydować nawet wolnomyślne partyje.

To też w parlamencie niemieckim przy każdej rozprawie o budżecie wiele się słyszy skarg na samowolę rządu, ale pomimo tego zawsze jest budżet zawotowanym, i rząd spokojny o swą przyszłość, dopuszcza się gwałcenia najelementarniejszych podstaw konstytucyi, jak np. nietykalności posłów, druków podczas okresu wyborczego i t. d.

W państwie z taką konstytucyją, gdzie tak wielkiemi są prawa rządu, gdzie tak mały jest wpływ partyj radykalnych, polityka socyjalistyczna musi być nawskroś zasadnicza. Żadne kompromisy, ustępstwa z zasadniczego stanowiska, nie mogą mieć najmniejszego sensu. Jeżeli już robić ustępstwa ze swych zasad, to przynajmniej, by cóś w zamian otrzymać. Lecz wchodzić w kompromisy z tymi, co sami są zbyt słabi, by módz bez zezwolenia rządu jakąkolwiek reformę przeprowadzić, — byłoby tylko dowodem braku ścisłych zasad u samego siebie. To też stanowisko partyi socyjalistycznej w takich warunkach powinno być tego rodzaju, by *nie tylko mniej lub więcej skłonne do kokietowania proletaryjatu partyje, lecz i rząd widział konieczność ustępstw.* A tego można się dobić tylko groźną postawą, ciągle składanymi dowodami siły liczebnej, dyscypliny, ścisłej organizacyi partyi i gotowości jej w każdej chwili wystąpić z całą energią do walki o swe prawa, walki zarówno legalnej, jak i nielegalnej.

S. G.

ZE ŚWIATA

Z Niemiec

Kongres partyi socyjalno-demokratycznej w Kolonii.

Dnia 22 października odbył się w Kolonii doroczny zjazd przedstawicieli socyjalistycznej partyi niemieckiej.

Tegoroczny wiec partyjny miał za zadanie przedewszystkiem rozstrzygnięcie kwestyj praktycznych. Gdy poprzednie trzy kongresy : hallski, erfurcki i berliński w pierwszej linii zajmowały się pytaniami, tyczącemi się programu i ogólnego charakteru taktyki partyjnej, — zjazd koloński ze sumienną skrupulatnością rozpatrywał, jakie partyja winna zająć stanowisko wobec tej lub innej poszczególnej kwestyi. Podobne zachowanie się kongresu kolońskiego dało świeży dowód ciągłego wzrostu sił i potęgi partyi proletaryjatu niemieckiego. Podczas trwania praw wyjątkowych, publiczne omawianie spraw partyjnych przez delegatów całych robotniczych Niemiec było niemożliwem. Tymczasem zrodziły się były nowe potrzeby, rozszerzyły się widnokręgi polityczne ludu robotniczego, doświadczenie kilkunastoletnie nauczyło wielu nowych rzeczy. To wszystko wymagało rewizyi programu gotajskiego, tem bardziej że program ten był kompromisowym, wyrazem połączenia się „lasalczyków“ z „marksistami“. I gdy tylko znikły więzy praw wyjątkowych, partyja niemiecka natychmiast wzięła się do wypełnienia zadania, przez wszystkich oddawna uważanego za niezbędne. Lecz trzech lat było dosyć, by pracę tę zakończyć. Świadczy to jaknajwymowniej o tem, że ruch socyjalistyczny w Niemczech nietylko rozszerzał się, ale i pogłębiał stale, że towarzysze niemieccy, roznosząc po wszystkich zakątkach swego kraju hasła walki klasowej proletaryjatu, organizując się i agitując z energiją, wzbudzającą podziw w całym cywilizowanym świecie, nie zapominali równocześnie o dokładniejszem teoretycznem opracowaniu swych postulatów, że walka codzienna nie przeszkodziła im oddawać się rozmyślaniom więcej abstrakcyjnej natury. Dla tego to właśnie, że teoretyczna praca dotrzymywała kroku praktycznej robocie, że wraz z politycznem wyrobieniem bojownicy sprawy proletaryjatu w Niemczech dochodzili i do co raz jaśniejszego pojmowania naukowych podstaw socyjalizmu, tak wielka praca, jak kompletna rewizyja dotychczasowego programu, mogła być ukończoną w tak krótkim stosunkowo przeciągu czasu i dziś prace zjazdu partyjnego mogły być poświęcone przeważnie zagadnieniom praktycznym.

Najważniejsze debaty tegorocznego kongresu tyczyły cię kwestyj prasy, pierwszego maja i ruchu zawodowego.

Jak nas informuje sprawozdanie zarządu partyi, przedstawione kongresowi, prasa zarówno polityczna, jak i fachowa rozwija się ciągle. Liczba organów politycznych w roku 1891 wynosiła 68, fachowych 54. Dziś, a zatem po dwóch latach zaledwie, wzrosła ona do 75 pism politycznych i 55 fachowych. Wymagania wszakże z dniem każdym potężniejszego ruchu na tyle się zwiększyły, że te tak świetne rezultaty nie zupełnie zadowolniły naszych towarzyszy niemieckich. Postanowiono założyć jeszcze jeden nowy organ, mianowicie tygodnik, który by wraz z „Vorwärts'em“ spełniał rolę organu centralnego. Wiele też rozprawiano nad kwestyją redagowania pism partyjnych. W szczególności „Vorwärts“ stał się przedmiotem licznych krytyk. Odzywały się głosy, zarzucające, że strona materyjalna uwzględnianą jest więcej, niż należałoby, że mianowicie gwoli oszczędności, nie posiada pismo ani stałych korespondencyj, ani telegramów, ani wreszcie dostatecznej liczby stałych współpracowników. Zarzuty te nie wydają się nam słusznymi. Nie można przypisywać zarządowi motywów działania tak nierozsądnych, jak przeważny wzgląd na dochód pieniężny z wydawnictw. Byłoby to bowiem wywyższenie środka ponad cel. Zresztą za najlepszy dowód na korzyść zarządu służy ten fakt, że do kasy partyjnej wpłynęło dochodu rocznego z pism — 40.665 marek, wydano zaś subwencyj prowincyjonalnym pismom na sumę — 50.814 marek. Wobec tych cyfr zarzut powyższy sam przez się upada. Lecz słusznemi wydają się nam żądania wielu delegatów, by pisma partyjne nie były jedynie organami walki, lecz by zawierały w sobie i cały podawany zwykle przez burżuazyjne dzienniki materyjał informujący o rzeczach, które nie stoją wprawdzie w żadnym bezpośrednim związku z ruchem robotniczym, które jednak interesują każdego człowieka myślącego. Tylko bowiem w taki sposób prasa partyjna zdoła wyrugować z mieszkań robotniczych wszelkie „Berliner Anzeiger'y“, „Börsen Curier'y“ i t. p.

W kwestyi święta pierwszego maja socyjalna demokracyja niemiecka zrobiła w tym roku krok naprzód. Znaną jest przeszłoroczna rezolucyja kongresu berlińskiego w sprawie manifestacyi majowej. Ze względu na stagnacyję przemysłową, panującą w Niemczech, partyja socyjalno-demokratyczna uznała za stosowne pomimo gorącej opozycyi tow. Adlera, który jako gość i przedstawiciel zastępów austryjackich proletaryjuszów, przybył do Berlina, nie zarzucać pracy w dzień święta robotniczego, lecz uczcić je jedynie wieczornymi obchodami. Stanowisko takie najpotężniejszej z europejskich partyj robotniczych wywołało we wszystkich krajach przykre wrażenie. Tłómaczono sobie postępek towarzyszy niemieckich specyjalnemi okolicznościami, w jakich się oni znajdują, lecz pomimo to żałowano, że tak a nie inaczej się stało, i gorąco sobie życzono, by na przyszłość akcyja bojowa partyi niemieckiej przybrała energiczniejszy i radykalniejszy charakter.

Na kongresie zürichskim życzenia powyższe znalazły wyraz w rezolucyi, głoszącej, iż każda partyja winna nie tylko dążyć do zaprzestania pracy w dniu pierwszego maja, lecz nawet popierać skierowane w tym kierunku dążenia poszczególnych organizacyj. Pomimo że delegacyja niemiecka nie zgadzała się z powyższem postanowieniem, wszelako poczucie solidarności międzynarodowej jest u niej tak silnem, że nie zawahała się ona ani chwili całkowicie mu się poddać. Liebknecht, sprawozdawca, w sprawie pierwszego maja przedstawił zjazdowi kolońskiemu następującą rezolucyję do zawotowania :

„Zgodnie z postanowieniami międzynarodowych kongresów robotniczych : paryskiego (1889), brukselskiego (1891) i zürichskiego (1893) święci niemiecka socyjalna demokracyja dzień 1-go maja jako wszechświatowe święto robotnicze pod hasłem żądań klasowych proletaryjatu, międzynarodowego braterstwa i powszechnego pokoju. W celu uczczenia 1-go maja dążymy do ogólnego zaprzestania pracy. Ponieważ jednak wobec dzisiejszego ekonomicznego położenia w Niemczech jest to niemożliwem, więc też kongres partyjny poleca tym tylko grupom i organizacyjom robotniczym, które bez szkody dla interesów robotniczych są w stanie uskutecznić zawieszenie pracy, święcić dzień 1-go maja — nie tylko innymi obchodami — ale i za pomocą bezrobocia“.

Podamy tu ustęp z mowy tyle zasłużonego sprawie robotniczej referenta, ustęp, który dokładnie charakteryzuje znaczenie, jakie wnioskodawcy przypisują tej rezolucyi. „Rezolucyja ta — mówił Liebknecht — rozstrzyga kwestyję, czy święto robotnicze może być na pierwszą następną niedzielę odłożonem. Kwestyja ta dla nas nie istnieje. Nie oświadczamy nawet, że tam, gdzie święcenie 1-go maja okaże się niemożliwem, ma być obchodzoną następna niedziela. Taka rezolucyja byłaby furtką dla dążności kompromisowych. Tymczasem jesteśmy przekonani i nie wątpimy ani chwili, że święconym musi być dzień pierwszego maja“.

Najżywsze debaty wszakże tyczyły się sprawy stowarzyszeń fachowych. Referentem w tej kwestyi był tow. Legien, członek komisyi centralnej stowarzyszeń fachowych. W sprawozdaniu swem stał się on wyrazicielem trade-unionistowskich prądów, nurtujących

w pewnych kołach mniej politycznie wyćwiczonych robotników. Podniósł on zarzut przeciwko zarządowi partyi, iż ten zbyt wiele przypisuje wagi akcyi politycznej, zaniedbując walkę codzienną o polepszenie ekonomicznego bytu proletaryjatu. Tymczasem, podług niego, fundamentem, na którym się wspiera cały gmach partyi socyjalno-demokratycznej, są właśnie organizacyje fachowe, gdyż one to przygotowują najlepiej proletaryjat do walki z ciemięzcami, zmuszając go codzień stawać opornie względem przedstawicieli klasy posiadającej. Legien przedstawił kongresowi do zawotowania następującą rezolucyę:

„Obowiązkiem każdego towarzysza, jeśli tylko nieprzezwyciężone przeszkody nie stają temu na drodze, należeć do znajdującej się w jego zawodzie organizacyi fachowej".

Koreferent Auer i następujący mówcy, jak Liebknecht, Bebel, całkowicie odparli zarzuty tow. Legiena, wykazawszy, że prasa partyjna wciąż popierała ruch zawodowy, że zarówno członkowie frakcyi parlamentarnej, jak i zarządu partyi, gdy tylko po temu nadarzała się sposobność, w przemówieniach swych zachęcali robotników do organizowania się w związki zawodowe. Z drugiej wszakże strony nie można ruchowi zawodowemu przypisywać tak wielkiego znaczenia, jak to czyni tow. Legien.

Nie ulega wątpliwości, że każde polepszenie, choćby najmniejsze, dzisiejszego położenia klasy robotniczej, jest korzystnem dla przyszłości ruchu. Lecz wobec ciągłej stagnacyi przemysłowej, jaka teraz panuje, walka strejkowa jest niezmiernie utrudnioną. Niezmiernie tylko rzadko strejki na większą skalę mogą być zwycięskimi. Przytem najważniejsze zwycięstwa, wszelkie radykalniejsze zmiany w bycie klasy robotniczej, można przeprowadzić tylko na drodze politycznej walki. Było by więc w najwyższym stopniu nierozsądnem związywać całkowicie partyję polityczną z organizacyją fachową i tem samem zakres pierwszej zmiejszać do zakresu ostatniej. Całe masy robotnicze, ze względu czy to na specyjalny charakter ich zawodu, czy też wreszcie — na ogólne ich położenie, nie są w stanie organizować się fachowo.

Ze względu na to, stawiają oni podpisaną przez Auera, Bebla, Fischera, Gerischa, Liebknechta, Singera, Schippla, Bocka i innych rezolucyję, opiewającą:

„Ze względu, iż kongres w Halli zarówno w rezolucyi Klossa i Grillenbergera, jak i w rezolucyi Glocke i towarzyszy, wyraził niezbędność organizacyj zawodowych dla walki ekonomicznej i polecił popieranie ruchu zawodowego zarówno przez rozszerzanie istniejących jak i zakładanie, gdzie takowych nie ma, nowych związków fachowych —

„Ze względu, że od tego czasu nie zaszło nic takiego, co by mogło w zasadniczym lub taktycznym względzie zmienić zapatrywanie partyi na ruch zawodowy —

„Ze względu wreszcie, iż partyja nie posiada żadnego środka, by inaczej, jak tylko przez moralne zobowiązanie, wpłynąć na towarzyszy, to zaś zawiera się w każdej rezolucyi —

Zważywszy to wszystko, kongres wyraża ponownie swą sympatyję ruchowi zawodowemu i zobowiązuje towarzyszy bezustannie pracować nad uświadomieniem masom robotniczym znaczenia organizacyj zawodowych i z całych sił działać dla ich wzmocnienia".

Rezolucyja ta została przyjęta większością 168 przeciwko 29 głosom.

Prócz tych kwestyj, omawiano wiele jeszcze pomniejszych spraw i przyjęto kilka rezolucyj, tyczących się agitacyi po wsiach i łatwiejszego zapoznawania szerokich mas ludowych z działalnością ciał prawodawczych. Z nich zasługuje na największe uznanie postanowienie, by frakcyja parlamentarna po każdej kadencyi wydawała w formie odezwy sprawozdanie ze swej działalności, które by było rozrzucanem po całym kraju.

Wreszcie musimy wspomnieć o udziale polskiej partyi na tym kongresie. Jak już czytelnikom „Przedświtu" wiadomo, we wrześniu ukonstytuowała się pod zaborem pruskim partyja polska. Pomimo wszakże, iż uznali towarzysze nasi z Poznańskiego i Szląska, że warunki, w jakich wypada im prowadzić walkę z wyzyskiem kapitalistycznym, zmuszają ich zorganizować się w oddzielną partyję, nie zapomnieli oni jednak o łączących ich z towarzyszami niemieckimi więzach wspólnej walki z jednym rządowym wrogiem i wysłali swego przedstawiciela do Kolonii. Z pierwszej nadarzającej się sposobności skorzystał tow. Nikulski, by scharakteryzować stanowisko partyi, która go wysłała.

S. G.

P.S. Dla braku miejsca dopiero w przyszłym numerze podamy jego przemówienie.

* * *

Z Bulgaryi.

Istnieją u nas dwie organizacyje socyjalistyczne: jedna nosi nazwę „Bulgarska Partyja Socyjalno-demokratyczna", druga jest „Związkiem Socyjal-demokratów bulgarskich". O działalności tych organizacyj i ich stosunkach wzajemnych pomówimy później. Pierwiej chcielibyśmy zapoznać czytelników z ogólnym stanem ruchu robotniczego w Bulgaryi. Nie tu miejsce rozwodzić się nad położeniem ekonomicznem kraju. Ponieważ jednak daje ono nam klucz do zrozumienia zarówno treści, jak i formy naszego ruchu robotniczego, musimy opisać je w niewielu słowach. Wogóle Bulgaryja jest krajem drobnej własności. Ogromna masa ludności trudni się rolnictwem; ziemia jest jeszcze dość równomiernie podzieloną między rolników. Miasta są względnie niewielkie, żadne z nich nie ma więcej nad 50 tys. mieszkańców. Dopiero od czasów wyzwolenia przestają one służyć wyłącznie za łącznik między fabrykami europejskiemi (głównie austryjackiemi) i ludnością wiejską. Wprawdzie większość miast dotychczas odgrywa tę rolę, ale ważniejsze przestają być wyłącznie pośrednikami i w znacznym stopniu samodzielnie zaczyna zaspakajać potrzeby ludności. Stosuje się to do Sofii, Filipopolu, Ruszczuka, Warny i jeszcze niektórych innych miast z południowej strony Bałkanów. Tutaj głównie się rozwija i kwitnie przemysł tkacki. Pod tym względem pierwsze miejsce zajmuje Sliwno.

Siły organizacyj socyjalistycznych rekrutują się głównie z pośród rzemieślników (w większości miast) oraz robotników fabrycznych (w miastach bałkańskich i innych główniejszych). Niepodobna się dziwić, że robotnicy fabryczni organizują się w grupy socyjalistyczne jeśli wziąć pod uwagę wpływ produkcyi kapitalistycznej wogóle i położenie robotnika bulgarskiego w szczególności: bezgraniczny wyzysk sił robotniczych, jaknajniższa płaca robocza i jaknajdłuższy dzień roboczy— zresztą wszystkie cechy charakterystyczne produkcyi kapitalistycznej w początkach jej rozwoju. Ale i drobni rzemieślnicy przedstawiają bardzo dla socyjalizmu podatny materyjał. Pod wpływem konkurencyi zachodnio-europejskich i miejscowych fabrykantów, położenie majsterków coraz jest gorsze, a co się tyczy czeladników, to ci już dawno stracili nadzieję na zbogacenie się

Nie należy również zapominać o wpływie rządu i wogóle mechanizmu państwowego na proletaryzacyję kraju. Przy nieznacznej liczbie ludności (przeszło 3 mil.) i wobec tego, że rząd chce odgrywać rolę na półwyspie bałkańskim, Bulgaryja ugina się pod ciężarem podatków i w sposób widoczny bankrutuje (Bulgaryja utrzymuje, naturalnie stosunkowo, 2 razy więcej stałego wojska, niż Rosyja). Przedsiębiorstwa państwowe (eks-

ploatacyja kopalni węgla kamiennego, budowa dróg żelaznych) ułatwiają proces proletaryzacyi, przyciągając chciwe zarobku ręce*).

Pod wpływem tych ogólnych warunków w Bulgaryi powstały w różnych miastach grupy socyjalistyczne robotników i rzemieślników. Nowość rzeczy, brak wśród robotników tradycyj socyjalistycznych (przecież Bulgaryja dopiero niedawno wyszła ze średniowiecznych warunków życia tureckiego), a głównie brak dostatecznej liczby świadomych robotników-socyjalistów — wszystko to zapewnia jeszcze dość dużo miejsca dla pracy socyjalistów z inteligencyi. W rzeczy samej prawie połowa członków wszystkich grup socyjalistycznych składa się nie z robotników w ścisłem znaczeniu tego słowa, lecz z nauczycieli, pisarzy gminnych, uczącej się młodzieży.

Jeśli wspomniałem o udziale inteligencyi w grupach socyjalistycznych, to zrobiłem to z konieczności. Pominąć ten fakt milczeniem znaczyłoby to pominąć jeden z rysów charakterystycznych naszego ruchu. Inteligencyja, szczególnie z pośród uczącej się młodzieży, wszędzie i zawsze nadawała pracy socyjalistycznej szczególny charakter. Kto zna gorący temperament i w wielu razach poświęcenie uczącej się młodzieży z jednej strony, a z drugiej — brak teoretycznego przygotowania u większości oraz praktycznego wyrobienia, temu nasze słowa nie wydadzą się dziwnemi. Tem bardziej należy zwrócić uwagę na ten objaw, że kontrola ze strony robotników albo wcale nie istnieje, albo w każdym razie jest bardzo słaba.

Najbliższemi zadaniami grup socyjalistycznych są: pomoc wzajemna, i samokształcenie. Prócz tego bulgarska partyja socyjalno-demokratyczna bierze udział w politycznem życiu kraju, w wyborach do parlamentu i rad gminnych.

Pozostaje mi powiedzieć parę słów o dwu organizacyjach socyjalistycznych, któreześrodkowują w sobie nasz ruch robotniczy. Organem „Bulgarskiej partyi socyjalno-demokratycznej“ jest pismo „Robotnik“, istniejące już od roku. Organizacyja, nosząca nazwę „Związek socyjalno-demokratyczny“, ukonstytuowała się urzędownie w sierpniu. Jej organ, pismo „Towarzysz“, wychodzi w Sofii co tydzień od sierpnia r. b.

Organizacyje te przykładają rękę do tłomaczenia broszur socyjalistycznych, do zapoznawania robotników z zachodnio-europejskim ruchem robotniczym, do propagandy socyjalizmu za pomocą odczytów w klubach i „drużestwach“ (towarzystwach) robotniczych.

Nie będę tu zajmował się oceną działalności tych organizacyj. Muszę tylko zaznaczyć fakt niezgodności ich poglądów. Być może, podstawą tych niezgodności są rzeczy mało związku mające z samą sprawą, ale bądź co bądź dzisiaj wyrażają się one w różnicy poglądów na działalność praktyczną. „Partyja“, nie odrzucając organizacyi zawodowej, główną swą uwagę zwraca na polityczne wykształcenie i polityczną działalność robotników; „Związek“ zaś, nie negując działalności politycznej, sądzi, że tymczasem trzeba się zająć wyłącznie zawodową organizacyją w śród robotników, ich działalność polityczna może się zjawić tylko jako rezultat organizacyi syndykalnej. „Związek“ sądzi zresztą, że walkę ekonomiczną w imię „najbliższych interesów“ robotniczych mogą poprowadzić jedynie zorganizowani zawodowo robotnicy.

Obie organizacyje starają się znaleść stwierdzenie swych poglądów w hystoryi ruchu zachodnio-europejskiego. I tem samem, o ile tego rodzaju dowody uważają za rzecz najważniejszą, pozbawiają się, mojem zdaniem, możności należytego rozwiązania kwestyi. Ignorować warunki *miejscowe* najmniej przystoi socyjal-demokracie.

Niezgodności te nie przedstawiają nic ważnego dla socyjalistów krajów zachodnio-europejskich, gdzie tego rodzaju kwestyje rozstrzygane są stosownie do warunków miejsca i czasu.

Miejmy nadzieję, że niezawodny rozwój bulgarskiego ruchu robotniczego, nowy przypływ sił ze strony robotników rozstrzygnie wkrótce nie tylko te i nie tylko takie niezgodności.

Z.P.

(* Bezwzględnie rzecz biorąc, nie są znów te przedsiębiorstwa tak wielkie, ale dla Bulgaryi, w stosunku do jej zasobów, są one olbrzymie.

* * *

Międzynarodowe kongresy fachowe w Zürichu.

W czasie międzynarodowego kongresu socyjalistycznego odbył się w Zürichu cały szereg kongresów zawodowych. Głównie poruszano na nich sprawę międzynarodowej organizacyi fachowej.

Pierwszym z rzędu był kongres robotników zatrudnionych w przemyśle metalowym, który rozpoczął się 4-go sierpnia. Uchwalono na nim założenie międzynarodowego związku fachowego o następującej organizacyi: 1) Założone będzie międzynarodowe biuro informacyjne. Jego zadaniem jest — dostarczać wiadomości o ruchach robotniczych różnych krajów pismom robotniczym i mężom zaufania. Szczególny nacisk kładzie się na komunikowanie odezw z powodu strejków. Również obowiązkiem jest biura informacyjnego dostarczać wiadomości o projektach prawodawstwa ochronnego. 2) Koszta biura będą pokrywane przez związek tego kraju, gdzie biuro ma swe siedlisko. 3) Aż do najbliższego zjazdu międzynarodowego fachowego siedliskiem biura będzie Szwajcaryja. 4) W każdym kraju robotnicy pracujący w przemyśle metalowym, wybierać będą męża zaufania, jako pośrednika w stosunkach międzynarodowych. 5) Co sześć miesięcy ten ostatni obowiązany jest przedstawiać piśmienne sprawozdanie, zawierające: a) liczbę zatrudnionych w przemyśle metalowym danego kraju robotników, b) liczbę robotników zorganizowanych i rodzaj organizacyi, c) czas roboczy, d) płacę roboczą, e) stan interesów, f) stan prasy zawodowej i t. d. 6) Koszta utrzymywania mężów zaufania ponoszone są przez organizacyje krajowe.

Prócz tego zjazd zajmował się jeszcze kwestyją zapomóg podróżnych.

Konferencyja robotników z hut szklannych — oprócz kwestyi krajowej i międzykrajowej organizacyi fachowej — zajęła się postawieniem programu minimalnego. Niektóre jego punkty przytaczamy: a) skrócenie dnia roboczego do 8 godzin maximum, b) zniesienie pracy nocnej, c) usunięcie pracy niedzielnej, prócz obsługiwania pieców, d) feryje letnie, trwające minimum miesiąc.

Z innych kongresów najbardziej zasługuje na uwagę zjazd robotników kolejowych. Ci ostatni dotychczas tylko w bardzo nieznacznym stopniu korzystają z opieki prawnej, nawet tak nędznej, jak ta, którą rządy rozciągnęły nad robotnikami innych zawodów. W Szwajcaryi na zasadzie prawa z 1890 r. w ciągu 24 godzin wolno pracować najwyżej 12, a przerwa trwać ma nie mniej niż 10, 9 lub 8 godzin — nie licząc drobniejszych pauz. Prócz tego zapewnione są pracownikom kolejowym 52 dni wolne w ciągu roku, z tych 17 przypada na niedziele. Delegat angielski, sekretarz „Amalgamated Society of Railway Servants“, zdał sprawę z położenia robotników kolejowych w jego kraju. Zaznacza on, że ostatni strejk kolejowy w Szkocyi nie przeszedł bez korzyści dla robotników, jakkolwiek bezpośrednio ponieśli oni porażkę. Rząd zmuszony był nareszcie wejrzeć w położenie „białych murzynów“ kolejowych. Co prawda dotychczas wyzysk

pp. przedsiębiorców w bardzo małym stopniu jest ograniczony. Wydane 27 lipca 1893 r. prawo (An act to amend the Law with respect to the Hours of Labour of Railway Servants) nadaje ministrowi handlu prawo interwencyi w tych wypadkach, gdy zachodzą nieprawidłowości co do czasu roboczego, odpoczynku i pracy niedzielnej.

Zjazd kolejowy wystawił następujące żądania w kwestyi prawodawstwa ochronnego:

„Zjazd wzywa organizacyje zawodowe wszystkich krajów, aby zarówno wszelkimi innymi sposobami, jak szczególnie przez posłów robotniczych w parlamentach domagały się dla wszystkich, zajętych w przemyśle transportowym, 8-godzin dnia roboczego i 36 godzin odpoczynku nieprzerwanego na tydzień. Z 52 dni wolnych w ciągu roku przynajmniej 17 powinny przypadać na niedziele. Zwyczajny ruch towarowy w niedzielę powinien być wstrzymany. Wykonywanie tych przepisów powinno być powierzone dozorowi osobnych inspektorów, którzy corocznie winni są zdawać sprawę ze swojej działalności".

Zjazd uchwalił następnie założenie międzynarodowego sekretaryjatu z siedliskiem w Holandyi. Wniosek delegacyi holenderskiej, aby w razie wybuchu wojny robotnicy kolejowi urządzili strejk powszechny, został odrzucony. Przyjęty został natomiast wniosek, aby strejk uchwalony przez jaki związek większością przynajmniej $^2/_3$ członków, był popierany — moralnie i materyjalnie — przez wszystkie inne związki. Najbliższy, następny zjazd kolejarzy odbędzie się w październiku 1894 r. w Paryżu.

Na zjeździe delegatem od galicyjskich robotników kolejowych był tow. Jan Kozakiewicz.

Kongresy robotników, zatrudnionych w przemyśle drzewnym, tkaczy, krawców i szewców również w pierwszej linii zajmowały się organizacyją międzynarodowych sekretaryjatów fachowych.

* * *

Prawo do pracy w Szwajcaryi

Szwajcarska partyja socyjalistyczna wykazała, że pomimo swego krótkiego istnienia potrafiła jednakże głębokie zapuścić korzenie wśród ludności robotniczej. Oto udało się jej zebrać wymagane prawem 50 tysięcy podpisów pod projektem prawa, wkładającego na rząd obowiązek gwarantowania pracy każdemu robotnikowi.

Wiadomo, że w konstytucyi szwajcarskiej związkowej brak prawa inicyjatywy, które istnieje w prawodawstwie wielu kantonów; ale § 120 i 121 konstytucyi z r. 1874 dozwalają całkowitą lub cząstkową rewizyję konstytucyi, jeżeli tego zażąda co najmniej 50 tysięcy obywateli. Opierając się na tych paragrafach różne partyje polityczne agitują za wnioskami, zawartymi w ich programach. Socyjalistom dotąd się to nie udawało, albo też musieli uciekać się do kompromisów z innemi partyjami, co nie przyczyniało się do wzmacniania świadomości w proletaryjacie. Teraz po raz pierwszy socyjaliści zdobyli potrzebną ilość głosów (52.427) bez czyjejkolwiek pomocy, a nawet wbrew koalicyi wszystkich partyj. Jest to fakt bardzo sympatyczny i dobrze wróżący o przyszłości ruchu szwajcarskiego.

Przyjrzyjmy się projektowi; tekst jego brzmi:

„Prawo do pracy dostatecznie się opłacającej zagwarantowane jest każdemu obywatelowi szwajcarskiemu. Prawodawstwo związkowe powinno wszelkimi sposobami, przy współdziałaniu kantonów i gmin, dać temu prawu praktyczne urzeczywistnienie.

W szczególności mają być uczynione rozporządzenia mające na celu:

a) ułatwienie znalezienia pracy, mianowicie przez skrócenie dnia roboczego w możliwie największej ilości zawodów,

b) wszechstronne i bezpłatne pośredniczenie w wynalezieniu pracy, oparte na organizacyjach robotniczych zawodowych,

c) obronę robotników i wogóle ludzi zatrudnionych przeciwko nieumotywowanemu wydalaniu lub pozbawianiu pracy,

d) pewne wystarczające wspomożenie pozbawionych pracy częściowo lub całkowicie, ale niewinnie, czy to na drodze ubezpieczenia państwowego, czy też przez popieranie prywatnych zakładów zabezpieczania robotników ze środków publicznych,

e) prawdziwą ochronę swobody stowarzyszeń, szczególniej zniesienie przeszkód, spotykanych przy zakładaniu związków, mających na celu obronę interesów robotników od pracodawców oraz przy wstępowaniu do takich związków,

f) ustanowienie oraz upewnienie stanowiska prawnego robotników wobec pracodawców i organizacyję demokratyczną pracy w fabrykach i tym podobnych zakładach, przedewszystkiem zaś w zakładach państwowych i gminnych."

O możliwości wykonania prawa do pracy istnieją różne poglądy wśród socyjalistów; w samej Szwajcaryi niektórzy z pomiędzy nich wskazywali na jego utopijność, co nawet utrudniało zdobywanie podpisów. Rzeczywiście faktem jest, że kapitalizm wytwarza coraz większą armię niezajętego proletaryjatu, którego część tylko i to w czasach silnego rozwoju przemysłu znajduje zajęcie. Państwo musiałoby posiadać bardzo dobrą wolę, zatem znajdować się pod silnym wpływem klasy robotniczej, żeby módz dać zajęcie lub utrzymanie wszystkim tym niezajętym rękom. Wychodząc z tego założenia, znaczna ilość autorów socyjalistycznych utrzymuje, że prawo do pracy będzie urzeczywistnionem dopiero w przyszłym ustroju.

W rzeczywistości jednak nawet trzymając się powyższego poglądu możemy i powinniśmy domagać się prawa do pracy. Przedewszystkiem bowiem faktem jest, że wykonanie, nawet jakie takie, powyższego prawa polepszy w znacznym stopniu warunki bytu robotników i zmniejszy wśród nich konkurencyję. Nie wdając się w szczegółowe rozbieranie projektu szwajcarskiego, który jest sam przez się zrozumiały, zwrócimy jednak uwagę na punkty c) i e), które zapewniają robotnikom obronę prawną przeciwko nieumotywowanemu wydalaniu, a w szczególności przeciwko wydalaniu za należenie do związków robotniczych.

Prawo tego rodzaju oddawna i kilkakrotnie już było przyjmowane przez parlament francuski, pod nazwą prawa Bovier Lapierre (od projektodawcy); nie weszło ono jednak dotąd w życie, gdyż senat systematycznie je odrzucał. Według tego prawa przedsiębiorca jest karany (pieniężnie oraz więzieniem), jeżeli wydala robotnika za branie udziału w stowarzyszeniach. Oczywista rzecz, że pp. fabrykanci będą się starali wynajdywać wszelkiego rodzaju preteksty przeciwko „krnąbrnym robotnikom", ale przy biurokratycznem urządzeniu wielkich przedsiębiorstw nie bardzo im się to uda a w każdym razie uniemożliwione będą dotychczasowe cyniczne zakazy należenia do stowarzyszeń, które w wielu krajach, wbrew prawom konstytucyjnym, są praktykowane.

Oczywista rzecz, iż takie prawo ułatwi znalezienie pracy proletaryjatowi, i to najlepszej jego części, szczególniej w połączeniu z punktem f) projektu, który ustanawia w fabrykach legalne przedstawicielstwo robotników. Rozstrzygnięcie wielu kwestyj, a między innemi i przyjmowanie lub oddalanie robotników, mogłoby zależeć od zgody takiego przedstawicielstwa.

Inne punkty, jako to zmniejszenie dnia roboczego (który i teraz już w Szwajcaryi jest ograniczony 11 godzinami), giełdy pracy i t. d. powiększą także liczbę zatrudnionych.

Ale choćby to powiększenie liczby zatrudnionych nie wchłonęło całej t. zw. armii rezerwowej proletaryjatu, to w każdym razie prawo do pracy dałoby partyi socyjalistycznej znakomity oręż agitacyjny, pozwalający jej przypierać rząd burżuazyjny do muru i pokazywać proletaryjatowi jego rzeczywiste dążenia. Nie ulega bowiem wątpliwości, że nawet demokratyczni szwajcarscy ministrowie z wielką niechęcią wykonywaliby paragrafy nowego prawa i wszystkiemi siłami staraliby się je obejść.

Z tego powodu dobrze się stało, że socyjaliści szwajcarscy dali swym projektem tak dobry przykład partyjom soc. innych krajów i życzyć należy, żeby przy mającem nastąpić głosowaniu nad ich projektem uzyskali, jeżeli nie większość, co jest bardzo wątpliwe, to w każdym razie poważną ilość głosów.

* *
*

Minimum płacy przy robotach publicznych.

Nie będziemy tu zajmowali się teoretycznem roztrząsaniem kwestyi płacy minimalnej. Chcemy jedynie przedstawić czytelnikom znane nam próby zastosowania jej do robót publicznych.

Najwięcej walk o tę reformę, jak i o inne ustępstwa dla robotników, stoczyła *paryska* rada municypalna. Walki te i zachody opiszemy na podstawie broszurki, wydanej przez szwajcarski sekretaryjat robotniczy p. t. „Les institutions de la protection ouvrière par le conseil municipal de Paris (Winterthur 1890);“ broszurka ta opiera się na sprawozdaniach urzędowych paryskiej municypalności.

W roku 1884, 4 czerwca, zasłużony obrońca proletaryjatu ob. Vaillant wniósł propozycyję, aby rada miejska wyłoniła specyjalną *komisyję pracy*, której zadaniem byłoby „studyjować i rozstrzygać kwestyje praktyczne, dotyczące interesów pracy i klasy robotniczej“. Pomiędzy kwestyjami, których rozbiorem winna się zająć nowa komisyja, projektodawca wymienił — ścisłe stosowanie t. zw. seryj cen do pracy robotników, zatrudnionychprzez miasto. D. 30 stycznia 1885 roku zostało przez radę uchwalone założenie tej komisyi, której też zaraz wypadło zadanie zajęcia się sprawą płacy minimalnej. Tegoż bowiem dnia Vaillant wniósł w radzie projekt reform, opierający się na żądaniach robotników, pozbawionych pracy w skutek kryzysu. Pierwsze dwa punkty projektu tego brzmią jak następuje :

1°. — Przy wszystkich robotach miejskich dzień pracy będzie skrócony do 8 godzin, a „marchandage*)“ zostanie zniesiony, zgodnie z dekretem z 1848 r.

2°. — *Przy wszystkich robotach miejskich ceny seryi urzędowej będą ściśle stosowane**).*

Rozpatrzenie dwu tych punktów powierzone zostało komisyi pracy, która 30 lipca przedstawiła radzie przychylny dla żądań robotniczych raport. Wskazuje ona trzy główne korzyści, wynikające z polepszenia bytu robotniczego :

1) — odpoczynek dostateczny zapobiega utracie sił pracownika, utrzymuje jego zdrowie, przedłuża mu życie i czas zdatności do pracy,

2) korzyść dla społeczeństwa, dla ojczyzny, wypływająca z tego, że robotnik swój wolny czas poświęcać może kształceniu się, ćwiczeniom ciała i rozrywkom,

3) — roboty będą lepiej wykonywane przez pracowników, mających byt lepiej zabezpieczony.

Co do tego ostatniego punktu raport komisyi zawiera następujące znamienne spostrzeżenie : „Przedsiębiorca jest wynalazkiem nowożytnym. Zjawia się nie wcześniej niż za czasów Franciszka I; od tego też okresu zaczęto budować bardzo źle. W rzeczy samej dość porównać pomniki, budowane w wiekach średnich, w okresie od XI — XV wieku, z budowlami czasów Franciszka I, Ludwika XIII i Ludwika XIV“.

2 grudnia 1885 r. rozpoczęła się żywa dyskusyja nad raportem i wnioskami komisyi. Przeciwnicy w ciągu kilku posiedzeń wysilali cały swój dowcip i wyzyskiwali wszystkie nauki liberalnej wiedzy ekonomicznej, aby odwrócić od burżuazyi grożący jej cios. Mówiono więc, np., o tem, że projekt ten jest zamachem na wolność pracy. „Czyż będziecie przeszkadzali ojcu rodziny pracować tyle, ile mu się spodoba?“ — ze zgrozą pytali burżuazyjni edyle zwolenników prawodawstwa ochronnego. A jeżeli oznaczymy minimum płacy, czyż nie staniemy bezsilni wobec konkurencyi zagranicznej, która ma na zawołanie tańszą siłę roboczą? Czyż to wysokie minimum płacy nie stanie się wędzidłem dla ducha przedsiębiorczego, który jak ptak, potrzebuje wolności do lotu? Następnie — ta opieka nad robotnikami pociągnie za sobą wzrost wydatków dla miasta, a więc brzemieniem spadnie na barki mieszkańców i obciąży w ten sposób samych robotników.

Zwolennicy reform nie pozostali dłużni odpowiedzi. Wolność pracy? — ależ miasto jako przedsiębiorca i właściciel, ma prawo zaprowadzać u siebie takie porządki, jakie mu się wydają odpowiednimi. Reformy, których się domagają obrońcy robotników, w niczem wolności nie krępują — chyba że prawo obdzierania ze skóry bliźniego nazwiemy wolnością. Wzrost wydatków? — to wcale nie jest pewnikiem : dzisiaj roboty są wykonywane źle i niestarannie, z tego powodu dużo wydaje się na różnego rodzaju reperacyje — opłacajmy lepiej robotników, a będziemy mieli lepszą i trwalszą robotę. Zresztą nie tylko jakość, ale i intensywność pracy zwiększy się, kiedy robotnik będzie przychodził do pracy po dostatecznym odpoczynku i kiedy będzie miał możność zaspakajania lepszego swoich potrzeb.

Praktyka niektórych przedsiębiorców, dodajmy od siebie, stwierdza to najzupełniej. Powszechnie znany jest fakt, o którym mówi inżynier Brassey w książce swojej : „On work and wages“ (O pracy i zarobku) : w różnych krajach przy budowie kolei żelaznych zatrudniał on robotników różnych narodowości; otóż wolał on zatrudniać kopaczy angielskich, którzy otrzymywali 6 franków dziennie, niż francuskich z płacą 3 fr., gdyż pierwsi robili przeszło dwa razy więcej. Już zresztą Arthur Jung, pisarz z XVIII wieku, zrobił spostrzeżenie, że rolnik angielski, otrzymujący 3 sz. (3 fr. 75 c.) dziennie, *kosztuje taniej*, niż irlandczyk z płacą 6 d. (60 centymów).

Zwolennicy reformy wymieniali inne jeszcze korzyści, płynące z ograniczenia dnia pracy i ustanowienia płacy minimalnej. Lecz tym razem wywody ich nie odniosły pożądanego skutku. Projekt komisyi został odrzucony Jednakże 18 grudnia, na wniosek Vaillant'a, sprawa powtórnie została odesłaną do komisyi, która 22 czerwca 1886 przedstawiła swój raport i wnioski.

Wnioski te brzmiały :

„Rada,

„zważywszy, że jeżeli administracyja municypalna

---

*) „Marchandage“ jest to pośrednictwo między przedsiębiorcą a robotnikiem, źródło bezczelnego wyzysku ze strony zgrai faktorów. Dekret rządu tymczasowego z r. 1848 zniósł „marchandage“, ale tylko — na papierze.

**) Seryja cen jest to kosztorys robót, powierzanych zedsiębiorcom.

obowiązaną jest zapewnić wszystkim opodatkowanym wykonywanie wszystkich robót po cenie jaknajsprawiedliwszej — powinna ona starać się osiągnąć takową przez organizacyję metodyczną, wolną od marnotrawstwa i nadużyć nie zaś przez nadmierne przedłużenie pracy dziennej lub przez zniżanie płacy i t. d.

„zważywszy żądania zainteresowanych i ich przedstawicieli,

„uchwala :

„Art. 1. — Na wszystkich robotach miejskich ustanowiony zostaje normalny dzień pracy.

„Art. 2. — Dzień ten trwać będzie 8 godzin — i ustanowiony zostaje 1 dzień odpoczynku na tydzień.

„Art. 3. — Ceny seryi oficyjalnej — w tem co dotyczy płacy — będą ściśle stosowane względem robotników, zatrudnionych przy robotach m. Paryża.

„Art. 4. — Seryja oficyjalna będzie rewidowaną corocznie — w ten sposób by płaca zawsze odpowiadała cenom artykułów niezbędnych do życia i ogólnym warunkom bytu robotników".

Art. 5 — pomijamy, jako nie tyczący się naszego tematu.

28 lipca rozpoczęła się dyskusyja i 31 rada uchwaliła co następuje :

„Art. 1. — Przy wszystkich robotach miejskich ustanowiony zostaje normalny dzień pracy.

„Art. 2. — Długość dnia tego wynosić będzie *dziewięć* godzin z 1 dniem odpoczynku na tydzień".

Wreszcie 25 kwietnia 1887 roku przeszedł i punkt o płacy minimalnej.

Zdawałoby się, że rzecz już jest załatwioną i że robotnicy bez przeszkody korzystać będą z uchwalonych przez radę ulg. Aliści rząd nie mógł patrzeć obojętnie na reformy rady miejskiej : 19 marca prefekt Sekwany odczytał w radzie dekret rządowy, unieważniający uchwałę co do minimum płacy. Rada miejska jednak nie uległa : postanowiła ona oddawać roboty tylko tym przedsiębiorcom, którzy na warunki jej przystaną. Zatarg między nią a administracyją trwał w ten sposób w ostrej formie, a skutkiem jego było to, że wiele robót bardzo pilnych pozostawało w zawieszeniu. Administracyja upór swój motywowała między innemi tem, że sami robotnicy są niechętni zarówno normalnemu dniu roboczemu, jak i urzędowej seryi cen. Na to robotnicy ze wszystkich gałęzi przemysłu budowlanego, zgromadziwszy się 20 kwietnia, odpowiedzieli — zupełnem zsolidaryzowaniem się z uchwałami rady.

Rada energicznie i wytrwale obstawała przy swoich postanowieniach. 2 maja 1888 r. przyjęła ona bez dyskusyi wnioski komisyi pracy, ostatecznie formułujące warunki pracy na robotach miejskich. Za każde przekroczenie przepisów odpowiednich naznaczyła karę 10 fr. Częściowo przynajmniej rada odniosła zwycięstwo : 14 listopada 1889 r. Vaillant pisał do szwajcarskiego sekretaryjatu robotniczego, że przepisy rady stosowane są dość powszechnie i że robotnicy zawsze w razie przekroczeń ze strony przedsiębiorców zwracają się do niej ze skargami.

Rząd jednakże pozostał na stanowisku wrogiem wobec tej reformatorskiej działalności : administracyja przez szpary patrzała na nadużycia przedsiębiorców, a rada ministrów nie przestawała unieważniać uchwał, tyczących się tej sprawy. To też ogólne i całkowite ich zastosowanie napotyka dotychczas wielkie przeszkody. Niedawno np. Senat uchwalił pożyczkę na mające być dokonanemi wielkie roboty publiczne w Paryżu, tylko pod tym warunkiem, że owe ograniczenia żądzy wyzysku przedsiębiorczego nie będą przy nich stosowane! Za czasów Wielkiej Rewolucyi mówiono : niech zginą raczej kolonjie, niż ludzkość. Dziś nędzne karły, powołujące się na deklaracyję praw człowieka, wrzeszczą : niech zginą raczej roboty publiczne i ludzkość, niż — jedno sous więcej ma wyjść z kieszeni przedsiębiorcy...

Francuscy robotnicy wpisali żądanie płacy minimalnej do swego „komunalnego programu", będącego wytyczną w działalności francuskich radców socyjalistycznych. Wątpić nie należy, że przeprowadzą oni swój program, — wbrew złodziejom pracy ludowej z fabryk, parlamentów i ministeryjów, — nie tylko w Paryżu, ale i w całej Francyi. Wzrastający ciągle wpływ robotników na rady miejskie daje nam nadzieję na to.

* *
*

Przejdźmy do Szwajcaryi. Gdy w r. 1870 robotnik pewien, członek zürichskiej rady kantonalnej, zaproponował, aby przedsiębiorcy robót publicznych byli zobowiązani do płacenia robotnikom swoim płacy dziennej, równającej się cenie 20 funtów chleba (5 fr., gdyż cena funta chleba wynosiła wtedy 25 cent.) — przyjęto go śmiechem, uważano za waryjata. Obecnie w ustawie gminnej połączonego Zürichu (Gross-Zürich) oznaczoną jest płaca minimalna dla wszystkich zatrudnionych przez miasto. W projekcie ustawy tej (przyjętej w 1892 roku) oznaczona była płaca dla niższych i wyższych urzędników : dla pierwszych 1.600 — 3.000 fr. rocznie, dla drugich — 3.500 — 7.000 fr. Gdy chodzi o płacę urzędników, burżuazyja nie szermuje swoim argumentem o „popycie i podaży" i bez wahania oznacza nie tylko minimalną, ale i normalną płacę. Robotnicy jednak, „zwyczajni" robotnicy, co innego! Dla tych istnieje niezłomne prawo natury — prawo popytu i podaży. Radca jednak Vogelsanger był innego zdania i wniósł, żeby i dla robotników określić płacę minimalną : mianowicie dla pomocników 4 fr. dziennie, dla rzemieślników 4 fr. 50 c. Żądanie swoje motywował on w ten sposób. Budżet minimalny robotnika zürichskiego wynosić powinien 1.200 fr., czyli licząc 300 dni roboczych w roku, 4 fr. dziennie.

Budżet ten rozkłada się w sposób następujący :

Mieszkanie — — — — — — —	300 fr.
Mleka 3 litry dziennie po 20 cent. — —	216 „
Chleb, bochenek dziennie po 70 c. — —	252 „
Jarzyny, 20 c. dziennie — — — —	72 „
Drzewo i węgle — — — — — —	70 „
Kawa, 35 funtów po fr. $1_{,10}$ i jej surogaty	44 „
Mięso, co 2 dni, rocznie 180 funtów —	153 „
Razem — — —	1.107 „

Na ubranie więc i inne potrzeby pozostaje zaledwie 93 fr.

Wniosek Vogelsangera został przyjęty, szkoda tylko, że nie został rozciągnięty na robotników, zatrudnionych przy robotach, oddawanych prywatnym przedsiębiorcom.

Drugi znany nam fakt zastosowania minimum płacy w Szwajcaryi jest następujący : w przeszłym roku szwajcarski komisaryjat wojskowy rozpisał licytacyję na dostarczenie 200 tys. woreczków do kul. W warunkach licytacyi wymienione było : robota dawana tylko wprost robotnicom lub też *takim przedsiębiorcom, którzy dają rękojmię należytego opłacania robotników.*

* *
*

Zwróćmy się teraz do Belgii*). Tu przeciwko nadużyciom, popełnianym przez przedsiębiorców robót publicznych, wystąpiły naprzód stowarzyszenia fachowe. Organ fachowy zecerów „Le Typograhe" od r. 1879 jął prowadzić kampaniję przeciwko tym przedsiębiorcom, którzy podejmują się robót drukarskich dla rządu lub gmin za bardzo umiarkowane ceny, a wynagradzają to sobie niezmiernie niską płacą robotników i tande-

*) Zob. broszurę L. Bertranda o „Minimum płacy".

iarską robotą. „Typographe“ żądał, by przedsiębiorcy obót publicznych byli zobowiązani do dawania swoim robotnikom przyjętej w danym fachu płacy; w tych fachach, gdzie ustanowioną jest taryfa, rzecz jest niezmiernie prosta; gdzie zaś taryfy takiej niema, łatwo wytworzyć komisyje, złożone z przedsiębiorców i robotników w równej liczbie, i im powierzyć wypracowanie odpowiednich wskazówek.

Kwestyja „minimum płacy“ weszła na porządek dzienny od czasu, jak w październiku 1884 r. do rad gminnych przedmieści Brukseli weszło wielu kandydatów robotniczych. Po większej części jednakże wnioski odpowiednie, po długiej dyskusyi — upadły. Gdzieniegdzie wszakże udawało się przeprowadzić odpowiednią reformę. Tak np. w Saint-Josse-ten-Noode-les-Bruxelles rada gminna uchwaliła, że minimalna płaca robotnika, przy utrzymaniu ulic, ma wynosić 30 centimów za godzinę pracy, za nocną pracę o 10 cen. na godzinę więcej. Przy następnych przysądzaniach innych robót publicznych (np. druków gminnych) rada ta również oznaczała minimum płacy.

*
* *

W **Anglii**, przedstawiciele robotniczy w londyńskiej radzie hrabstwa postawili wniosek, aby zobowiązać przedsiębiorców robót publicznych do opłacania robotników swoich odpowiednio do taryfy londyńskich związków fachowych; wnioskodawcy żądali by tyczyło się to wszystkich robotników miejskich, zatrudnionych zarówno w Londynie, jak i po za jego obrębem. Wniosek ten przyjęty został w innej formie: uchwalono mianowicie, by przedsiębiorcy dawali robotnikom swoim płacę, uważaną za odpowiednią przez *miejscowe* związki fachowe. Zresztą uchwała ta szerszego znaczenia nie ma, gdyż $^4/_5$ robót są wykonywane nie z ramienia rady hrabstwa, lecz urzędów miejscowych. (Sozialpol. Centralbl. z 6 czerwca 1892).

Z KRAJU I O KRAJU

Wilno, w październiku. — Zacznę na ten raz korespondencyję od prześladowań katolicyzmu i księży, gdyż po pierwsze w naszym szczerze katolickim kraju najszerzej się takie prześladowanie odczuwa, a po drugie — co za tem idzie — w ciągu tego czasu najwięcej zajmowało umysły naszej publiczności.

Jeszcze w końcu wiosny bieżącego roku p. Orżewskij wydał rozkaz ścisłego zrewidowania sklepików, sprzedających różne drobiazgi religijne, jako to medalijoniki, szkaplerze i t. p. Przetrzęsiono je jaknajdokładniej kilka razy i usunięto wszystkie przedmioty, które zdaniem władzy wprowadzają do czystego źródła religii m ty politycznych aspiracyj; do rzędu tych ostatnich zaliczono wszystkie przedmioty, na których było choć jedno słowo polskie. Rozumie się, po tem oczyszczeniu kultu religijnego właściciele sklepów zostali do szczętu zrujnowani, gdyż wyrzucono im ze sklepów wszystko, żeby zaś zapełnić pustki uznano za stosowne narzucić właścicielom portrety cesarskiej rodziny, stanowiącej, jak wiadomo, integralną część prawosławija.

W końcu lata biskup wileński jeździł wizytować kościoły na prowincyi; nigdy dotychczas wizytacyja nie obyła się bez nieprzyjemności dla kleru, tak było i teraz. W lidzkim powiecie pobożny prawie do fanatyzmu lud spotkał biskupa z takiemi owacyjami, że zwróciło to baczną uwagę administracyi, która dotychczas nie może dopiąć tego, by „brodaty dobrodziej“ był duchownym pasterzem wiernopoddańczej trzody. Ukarano więc winnych, by na przyszłość odebrać im ochotę do „wrogich rządowi manifestacyj“. Paru księży zamknięto do klasztoru za to jedynie, że lud w ich parafijach zbudował tryumfalne wrota dla biskupa. Ta sama kara spotkała kanonika Waszkiewicza za to, że dziękując w imieniu biskupa za przyjęcie nauczał licznie zebrany lud być wiernym swemu kościołowi.

W Święcianach (wil. gub.) znowu inna historyja. Stary kościół w tem mieście zgorzał, i parafijanie podali prośbę o pozwolenie na wybudowanie nowego. Odpowiedzi nie ma i nie ma. Znowu więc zanoszą swą prośbę do Orżewskiego, lecz dodają, że w razie odmowy udadzą się z prośbą do cesarza. P. Orżewskij oburzony na taką śmiałość wysyła żandarma, by stosownie do rosyjskiego systemu karnego wyszukać „zaczynszczyka“ w tym buncie. Badania wykryły winowajcę — dymisyjonowanego pułkownika. Orżewskij wzywa go do siebie i każe mu w ciągu 24 godzin opuścić „wwierennyj mnie kraj“.

O dalszych krokach w prześladowaniu polskości teraz nie słychać. Władza medytuje zapewne, w jaki sposób wprowadzić w życie przesławny okólnik Orżewskiego, zabraniający polskiej mowy; dotychczas bowiem, o ile wiem, nie było wypadku, by do kogokolwiek okólnik był zastowanym. Natomiast ożywienie polityki rusyfikacyjnej przez p. Orżewskiego wytwarza tak dzikie stosunki i wywołuje u uprzywilejowanej kasty urzędniczej i prawosławnej takie uczucia, że nawet w prywatnem życiu, po za urzędem, człek prawosławny daje odczuwać swe uprzywilejowane stanowisko. Przytoczę wam kilka faktów z najpowszedniejszego życia, lecz właśnie swą powszednością dowodzących, jak ciężkiem i nienormalnem jest nasze życie. Wieczorem wraca do domu kobieta; na ulicy zaczepia ją pijany jegomość, prawi jej różne dwuznaczniki, kobieta ucieka, on za nią goni, na szczęście trafia się mężczyzna — znajomy prześladowanej, który bierze ją pod swą opiekę i odstawia donżuana do cyrkułu. W cyrkule na wymówki komisarza policyjnego oskarżony śmieje się mu w oczy i odpowiada: „Niech pan nie zapomina, kto jestem, ja prawosławny, mnie wszystko wolno!“ A oto miłe dzieciaki urzędnika bawią się w ogrodzie i opowiadając jakiemuś przechodniowi, który z nimi zaczął rozmawiać, o swojej babce katoliczce mówią: „my starsi od naszej babuni, my prowosławni“. Nieprawdaż, miłe dzieciaki — przyszli patryjoci wielkiej Rosyi? Oto inny obrazek: do magazynu wchodzi oficer, każe sobie podać wody kolońskiej i oświadcza, że będzie tutaj mył brodę; powiadają mu, że to nie miejsce dla ukończenia tualety, on na to nie zważa, proszą go za drzwi, on zaczyna używać obszernego słownika rosyjskich połajanek, nakoniec wynosi się, nie zapłaciwszy za wzięte towary, posyłają mu rachunek, on wraca, robi nową burdę i wychodzi, krzycząc, że polacy krzywdzą prawosławnego. To nagle prawosławna dama w magazynie, zmuszona poczekać na załatwienie jej sprawunku, oświadcza, iż zwróci uwagę władzy, że musi czekać dla tego, iż jest prawosławna, a sprzedający są polakami; w aptece też żyd „iz russkich“, gdy mu lekarstwo nie pomogło, podaje donos, że chciano go otruć dla tego, że mówił do sprzedającego po rosyjsku. Wszystko to są fakty drobne, nawet komiczne, lecz po zastanowieniu się odkryjemy po za tą śmiesznością głęboki tragizm położenia tych, którzy nie są prawosławnymi. Ten dobroduszny, podług zdania powszechnego, „prawosławnyj człowiek“ nieraz a nawet najczęściej wcale nie wierzący w to prawosławije, najbrutalniej korzysta ze swego uprzywilejowanego stanowiska dla swoich osobistych, najczęściej wstrętnych celów, insynuuje, intryguje, wprost dusi i gnębi drugich, zatruwa im życie i wykrzykuje: „ja prawosławny, mnie wszystko jest dozwolonem“. Tak, prawosławnym wszystko wolno, lecz za tem idzie, że nieprawosławnym nic nie wolno. Tak też jest w rzeczywistości. Zre-

sztą, zdarzają się wypadki, świadczące, że i prawosławnym nie wszystko wolno. Naprzykład, niedawno usunięto z posady naczelnika skarbowych kolei poleskich niejakiego p. Chodorowskiego. Przyczyny usunięcia są bardzo ciekawe. Pan minister komunikacyi, Krywoszein, ma na Polesiu dobra, składające się z lasów i błota, z których nie miał dotychczas żadnego dochodu. Rozumie się, smuci to bardzo pana ministra. Na szczęście znajduje się żydek, który mu obiecuje złote góry. Żydek zostaje zarządzającym dobrami pana ministra i rzuca się na geszeft. Znajduje drugiego żydka, z którym zawiera następującą umowę. Żydek № 2 otrzymuje dostawę drzewa i podkładów na całą linię poleskich kolei (około 2 tysięcy wiorst) za bardzo dogodną dla niego cenę. Za to obowiązuje się rocznie kupować u żydka № 1 vel ministra Krywoszeina pewną ściśle określoną ilość drzew i podkładów po szalonej cenie (4 razy wyższej od zwykłej). Gdy więc projekt tej umowy z zarządem kolei poleskich został przedstawionym Chodorowskiemu bez uprzedzenia, że żydek № 1 jest plenipotentem ministra, Chodorowskij odrzucił ją jako niezgodną z interesami skarbu, po kilku dniach otrzymał za to dymisyję. Tak, takie postępki są prawosławnym nie dozwolone! Charakterystycznem jest to, że sam p. Chodorowskij uznaje, iż popełnił błąd do niedarowania, gdyż po usunięciu już mówił swym znajomym: „Gdybym wiedział, że to interes ministra, to rozumie się podpisałbym umowę z zamkniętemi oczami".

Tak, prawosławnym można — nawet analfabetom zajmować urzędy, wymagające pisania i czytania. Oto naprzykład w Rydze, świeżo odnalezionym „iskoni russkom gradie" wykryto straszne nadużycia w sądzie i u notaryjusza; okazało się, że woźny sądowy (sudiebnyj prystaw) i notaryjusz, niedawno przywiezieni z Rosyi dla „obrusienia", nie mają żadnych kwalifikacyj na swój urząd. Jeden z nich umie zaledwie podpisać swe nazwisko, drugi był gdzieś w Rosyi nauczycielem ludowym, lecz uznał za lepsze pojechać do Rygi dla wykazania swych talentów jurydycznych. W Rydze biedak się rozpił i skończył na tem, że wszystkie swe księgi i kantor przeniósł do szynku, gdzie stale przez czas pewien odbywał swe praktyki prawne, dopóki w końcu sama władza uznała podobne zachowanie się za nieprzyzwoite. Na sądzie jeden usprawiedliwiał swe winy tem, że czyta bardzo słabo, drugi, że nie wiedział o prawie wzbraniającem zakładania kantoru notaryjusza w szynku.

Głośniejszym znacznie jest skandal w naszych wileńskich sferach pedagogicznych. W kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej złapano trzech uczni prawosławnych przy wykradaniu ze skarbonki pieniędzy. Badanie dowiodło, że ci przyszli „obrusitieli" stale się zajmowali tym sportem i prowadzili życie hulaszcze oddawna. Mieszkali oni od lat 6-ciu w rządowym internacie, byli więc nie tylko uczniami zacnych pedagogów, ale i ich wychowankami. Rozumie się, fakt ten, dyskredytujący wychowanie rządowe, był zbyt jaskrawym, by władza pozwoliła na jego rozgłoszenie, z rozkazu więc Orżewskiego w gazetach zabroniono pisać o tym fakcie, gimnazyjum zaś wypędziło swych wychowanków, wystawiając na papierze datę wypędzenia o cały miesiąc uprzedzającą kradzież. Zresztą, cóż z tego, że pedagogija wileńska przyprowadza pupilów do kradzieży? to głupstwo, ci sami uczniowie będą mieli naukę, że kraść można, ale nie można być złapanym; a jako prawosławni, którym „wszystko wolno", zajmą z czasem urząd w jakiejkolwiek „okrainie", gdzie wykażą, jakie to zdolności rozwija nasza szkoła. To rozumie się głupstwo, ale za to każde słowo polskie jest surowo karanem, ale za to ucznia od pierwszej klasy naucza się odróżniać człowieka z gwiazdką na czapce od zwykłego śmiertelnika, naucza się pokory i uległości przynajmniej zewnętrznej; nabiera on przekonania, że najlepiej popłaca podła służalczość, a samodzielność tylko przez zapomnienie nie została zaliczoną do grzechów głównych, dowiaduje się, że Polska jest siekiem brudów, a Rosyja czystą i świętą, że car jest nieledwie prorokiem, a wobec podobnych zalet — taka drobna nawet nie wada lecz — słabość charakteru, jak kradzież, czyż może co znaczyć, nieprawdaż?

Podaję w końcu kronikę naszego ruchu radykalnego. Kronika ta, niestety, wypełnioną być musi aresztami. Jak pisałem wam w ostatnim liście, całe lato żandarmeryja przetrząsała zakłady rzemieślnicze i aresztowała wielu robotników, którzy teraz prawie wszyscy są wypuszczeni. Później znowu aresztowano kilka osób, pomiędzy niemi wymieniają nazwiska: Horynowicza, stud. technologa, i Zajkowskiego, pomocnika adwokata. W Petersburgu też były liczne areszty, podaję niektóre nazwiska polskie: Niepokojczycki, Okulicz, obydwaj technolodzy. Aresztowano też kilka osób w Poniewieżu i Grodnie.

Rom.

* *

Częstochowa, 5 października 1893 r. — Rozporządzając sporą liczbą danych, dotyczących warunków pracy w naszych wielkich zakładach przemysłowych, postaram się w korespondencyi niniejszej dać szczegółową charakterystykę częstochowskich fabryk pod tym względem.

Pierwsze miejsce w naszym przemyśle zajmuje fabryka przędzy czesankowej Peltzera i synów (belgijczycy). Zatrudnia ona do 1.500 ludzi (mniej więcej połowa kobiet), w tej liczbie 1.000 stałych, posiada 2 duże i 2 mniejsze maszyny parowe, 6 dynamo-elektrycznych i składa się z 4 gmachów. Prócz przędzalni istnieje tutaj farbiarnia wełny, warsztaty mechaniczne, giserni (nie tylko na potrzeby fabryki) i wreszcie fabryka potażu.

Ponieważ zakład cały leży dość daleko od miasta, zbudowano więc dziewięć t. zw. domów familijnych na mieszkania dla robotników i wogóle służby fabrycznej. Ceny lokalów są następujące (rachunek dwutygodniowy):

	I lub II piętro	Suteryny	Facyjat:
1 duży pokój - - -	1 rs. 60 kp.	1 rs. —	1 rs. —
1 mały - - - - -	1 20	— 90	— 80
1 pokój z kuchenką -	1 80	nie ma	1 40
1 pokój z dużą kuchnią - - - -	2 —	nie ma	1 40
2 pokoje z kuchnią -	2 80	nie ma	nie ma
2 duże p. z kuchenką -	3 —	nie ma	nie ma
2 duże pok. z kuchnią -	3 40	nie ma	nie ma

§ 8 regulaminu, dotyczący godzin pracy, brzmi: (cytuję go według książeczki obrachunkowej jednego z robotników):

„W oddziałach, gdzie pracują dwie zmiany, rozkład pracy jest następujący:

Dzienna partyja (mężczyźni, kobiety i podrostki obojga płci) pracuje od 5 rano do $3\frac{1}{2}$ po południu z przerwą 15 minut na śniadanie.

Nocna partyja (tylko mężczyźni i chłopcy, mający skończone 17 lat) pracuje od $3\frac{1}{2}$ po południu do 2 w nocy z przerwą 15 minut o 9-ej na kolacyją. Od 2-ej w nocy do 5-ej rano fabryka jest bezczynną.

W oddziałach, gdzie jest jedna tylko zmiana, pracują od 6-ej rano do 7-ej wieczorem z przerwą pół godziny na śniadanie i 1 godziny na obiad."

Opóźnienie od 5-10 minut pociąga za sobą karę 2-4 kop.; od 10-15 minut 4-6 kop. Kto się spóźni więcej, niż 15 minut, tego nie wpuszczają do fabryki aż do następnej zmiany.

Jeśli robotnik nie przyjdzie do pracy bez ważnego powodu, lub nie przedstawi świadectwa lekarza (koniecznie fabrycznego), płaci karę równającą się połowie

dziennego zarobku, jeśli zaś nie przyjdzie w ciągu trzech dni, traci miejsce.

Za opuszczenie sali bez pozwolenia majstra kara wynosi 10 do 25 kop.

Przy pracy od sztuki tylko ta robota bywa zaliczaną, która w zupełności odpowiada wymaganiom fabryki. Za towar zepsuty jest kara, nie przewyższająca jednak dwudniowego zarobku.

Za niezawiadomienie na 14 dni wprzód o zamiarze opuszczenia fabryki robotnik płaci rubla kary.

Nieposłuszni względem majstrów, niepilnujący dokładnie maszyny lub wreszcie śpiący przy pracy płacą od 15 do 50 kop. kary, o ile majster nie uzna za stosowne wymierzyć własnoręcznie sprawiedliwość, co bywa aż nadto często, ponieważ u majstrów-francuzów nie umiejących po polsku krew nie woda.

Za zepsucie materyjału lub części maszyny robotnik płaci 60 kop. kary za pierwszy raz, w razie powtórzenia, jeśli zwierzchność fabryczna zauważy, że pochodzi to ze złej woli robotnika, bywa on wydalony z fabryki bez wypowiedzenia miejsca na 14 dni przedtem, jak prawo wymaga.

Wynagrodzenia są następujące :

Obermajstrowie (prowadzący jakiś oddział fabryki) dostają od 150-200 rs. miesięcznie, a także opał i mieszkanie, o ile są obcokrajowcami. Pomocnicy ich pobierają od 1 rs. 25 kop. — 2 rs. 35 kop. dziennie. Robotnicy t. zw. szpinerzy (prządzarze) otrzymują od 1 rs. — 1 rs. 80 kop. dziennie; andrierzy (przykręcacze) od 30 — 70 kop. (kobiety za tę samą czynność pobierają od 27 — 45 kop.), wreszcie t. zw. bobinerzy (zamiatacze) dostają od 27 — 30 kop. dziennie[1]).

Wypłaty bywają uskuteczniane co dwa tygodnie — w sobotę, przy czem należność za ostatnie 4 dni przed wypłatą zalicza się do następnej wypłaty.

Robotnicy nowowstępujący otrzymują za 3 tygodnie pracy tylko 54 kopiejki. Na jakiej zasadzie się to odbywa, nie umiem wam wyjaśnić, gdyż jest to kwestyja tak zawiła, że pomimo objaśnienia mi nie mogłem zrozumieć, co jednak wcale nie przeszkadza, że fakt pozostaje faktem.

Robotnik chory lub ranny otrzymuje pomoc lekarską i lekarstwa[2]) bezpłatnie, może on nawet być oddany do miejscowego szpitala (prócz ambulatoryjum bez łóżek fabryka nie posiada żadnej lecznicy), w razie jeśli lekarz uzna to za stosowne.

Lekarz bywa dwa razy tygodniowo (wtorki i piątki) w oznaczonych godzinach. Każdy robotnik, który potrzebuje porady, przechodzi następujące formalności: musi dostać pozwolenie od majstra na opuszczenie sali, pójść po kartkę (inaczej doktór go nie przyjmie) do dyrektora, który nie zawsze ma czas wydać kartkę, zresztą, nie zawsze bywa w biurze podczas bytności lekarza, ten zaś nie czeka na chorych dłużej nad wyznaczone godziny. Felczer również bywa dwa razy tygodniowo razem z lekarzem, w razie wypadku opatrunek robi majster, chyba, że skaleczenie jest bardzo silne, — w takim razie posyłają po lekarza.

Kalectwo robotnika obowiązuje fabrykanta podług prawa do zapewnienia mu utrzymania. Kwestyję tę załatwia się w sposób następujący : rannemu proponują, dajmy na to, 100 rs. odszkodowania, jeśli się nie zgadza, musi podać skargę do sądu, sprawa czeka pewien czas na swoją kolej, robotnik tymczasem pozostaje bez żadnych środków. Po jakimś czasie ponawiają poprzednią propozycyję, i robotnik zwykle już się zgadza, kwitując z wszelkich pretensyj.

Co się tyczy wewnętrznego urządzenia fabryki, to jest ono niezłe, jeśli pominąć brak wentylatorów (stała wada fabryk w Częstochowie), co przy temperaturze, dochodzącej w niektórych salach do + 35 ° R. jest zabójczem szczególniej podczas zimy ,gdy robotnik rozprażony wychodzi z fabryki.

Drugą bardzo ważną wadą jest używanie lamp elektrycznych łukowych bez białych kloszów. Wpływa to bardzo źle na wzrok pracujących, szczególniej jeśli mają do czynienia z jasnymi kolorami wełny, gdyż wtedy refleks jest bardzo silny.

Przypatrzmy się w dalszym ciągu fabryce przędzy czesankowej pod firmą „Rotte, Reillassaux, Caulier et Delaoutre“. Zatrudnia ona 540 osób, w tej liczbie przeszło połowa kobiet. Istnieje od lat 4; co do urządzenia odpowiada mniej więcej fabryce Peltzerów z tą jedynie różnicą, że jest mniejszą. Zarobki mężczyzn wahają się od 40 kop. do rs. 1, kobiet — dochodzą najwyżej 40 kop. dziennie. Majstrowie otrzymują od 50 do 150 rs. miesięcznie; wszyscy obcokrajowcy, gdyż, jak twierdzą właściciele, ludności miejscowej ufać nie można. Maszynista, pracujący bez żadnej przerwy 12 godzin, bo nawet obiad je przy maszynie, pobiera 10 rs. tygodniowo. Ponieważ fabryka jest czynną bez przerwy dniem i nocą (z wyjątkiem składu, gdzie pracuje 20 ludzi), robotnicy są podzieleni na dwie zmiany : jedna pracuje od 6 rano do 7 wieczorem z jednogodzinną przerwą na obiad o 12; na śniadanie nie ma ani chwili, chyba, że ktoś zdąży zjeść kawałek chleba podczas 15-minutowej przerwy o 8 rano, chociaż to dotyczy jedynie maszyn przędzalniczych, które w tym czasie robotnicy smarują; w innych oddziałach i ten kwadrans jest zajęty. Nocna zmiana przychodzi do roboty o 7 wieczorem, a schodzi o 6 rano bez żadnej przerwy. 11 godzin stać przy maszynie w nocy, a co gorsza spacerować w tył i naprzód wraz z maszyną, to trochę za ciężko nawet dla mężczyzny, nie mówiąc już o kobietach i dzieciach, choćby nawet mających więcej, niż lat 15.

Wobec tego nie wyda się dziwnem, że wypadki są rzeczą tak zwykłą, jak to, że w dzień jest jasno; można się jedynie dziwić, że niema stałego lekarza, ani nawet felczera, tak że rany muszą opatrywać nie mający o tem pojęcia urzędnicy z biura fabryki. Sposób wcale niezły, przy jednym ogniu pieką się dwie pieczenie — fabryka nie traci pieniędzy na furmankę po doktora, a urzędnicy fabryczni uczą się praktycznie opatrywać rany.

Płaca akordowa od kilo wyprzędzonej wełny, z wyjątkiem maszynistów, ślusarzy i innych rzemieślników, płatnych dziennie. Każdy nowowstępujący podlega próbie kilkodniowej; jeśli okaże się niezdatnym, to za czas takowej nie otrzymuje wynagrodzenia.

Opóźnienie 5-minutowe pociąga za sobą karę 5-ciu kop., 10-minutowe — 10 kop. i t. d. do 30 minut; opóźniający się 30 minut i więcej nie bywają wpuszczani do fabryki aż do najbliższej przerwy. Opuszczenie sali bez pozwolenia majstra karanem bywa 10 do 25 kop. Zepsucie towaru, pochodzące z winy robotnika, (ciekawa rzecz, czy bywają wypadki choćby bardzo rzadkie, że robotnik nie jest winien ?) pociąga za sobą następujące kary : za zepsucie jednego funta towaru, którego pud kosztuje rs. 50, — 20 kop. kary; 25 kop. jeżeli pud kosztuje 55 rs. i t. d

§ 14 regulaminu, określający warunki pomocy lekarskiej, brzmi w następujący sposób : „Na wypadek choroby, robotnik obowiązany jest zameldować się w kantorze, następnie, jeśli może chodzić, udaje się do lekarza fabrycznego. Choroba niezameldowana i niepowierzona (miało być „niesprawdzona“) przez

[1]) Cała terminologija i rachunkowość są prowadzone w języku francuskim.

[2]) Apteka otrzymuje rocznie pewną stałą sumę za lekarstwa, życzeniem jej jest wydać o ile możności najmniej lub jaknajtańszych lekarstw; taniość idzie w parze z gorszym gatunkiem środków; w ten sposób urządzają się wszystkie tutejsze fabryki.

lekarza fabrycznego, pociąga za sobą prócz utraty zarobku, karę wynoszącą drugie tyle.

Pieniądze z kar idą do kasy chorych (Krankenkasse), skąd robotnik może je otrzymać za pozwoleniem inspektora fabrycznego".

§ 16. Okaleczenie daje prawo do bezpłatnej pomocy i środków lekarskich, przy wypłacie całkowitego zarobku do czasu, jaki, zdaniem lekarza fabrycznego (zależnego od fabrykanta), jest potrzebny do wyzdrowienia. W chorobie robotnik otrzymuje od $^1/_3$ do $^1/_2$ dziennego zarobku.

Choruj tu, człowiecze, nie mając żadnych środków prócz tych kilkunastu kopiejek *z łaski* fabryki, ale posiadając za to żonę i kilkoro dzieci! A o chorobę wcale nie trudno, pracując w iście piekielnym upale w salach i podbiegunowym chłodzie, jaki panuje zimą w składach lub pakowni, gdzie prócz nizkiej temperatury musi być pewien stały stopień wilgoci. Fabryka oświetlona elektrycznością. Liczba maszyn zwiększa się.

W pewnem oddaleniu od fabryki są pobudowane t. zw. domy familijne dla robotników; cena lokalu wynosi od 60 kop. do 2 rs. tygodniowo. Prócz niedziel (cały dzień) i galówek (od 11 do 1) świętują 18 dni w roku, w wigilie do 3 głównych świąt katolickich robota kończy się o 12 w południe.

Drukarnia i litografija pp. Kohna i Oderfelda, zatrudnia 170 ludzi (przeszło połowa kobiet). Praca trwa od 7 rano do 7 wieczorem. Godzina czasu na obiad, kwadrans na śniadanie, tyleż na podwieczórek. Płace następujące: litograf od 5 do 15 rs. tygodniowo, maszynista od 4 do 14 rs., toż samo zecerzy; szlifujący kamienie i wogóle nie fachowi 2-5 rs. Kobiety dostają od 1 rs. 20 kop. do 3 rs. tygodniowo, ale do trzech rubli płacy można dojść zaledwie po kilku latach.

Jest to jeden z większych zakładów w Królestwie, to też obstalunków ma bardzo wiele, drukuje mnóstwo książek do nabożeństwa (wydania stereotypowe), obrazy i obrazki świętych, stąd również wychodzi kalendarz „Pamiątka z Częstochowy", drukowany w poważnej ilości 200.000 egzemplarzy. W obrębie tejże fabryki wykonywują wszelkie przygotowawcze roboty nad papierem, więc go satynują, farbują i t. p. Najuciążliwszą jest praca w piwnicy, gdzie szykują farby i na strychu w suszarni obrazków, tutaj pracują same młode dziewczyny. Upał, jaki panuje tutaj, zgubnie oddziaływa na zdrowie pracownic.

Farbiarnia bawełny Brossa i synów. Pracuje w niej 180 ludzi (około 30 kobiet). Płaca mężczyzny wynosi od 40 do 80 kop. dziennie; kobiety otrzymują od 35 do 56 kop. Praca trwa od 6 do 7 $^1/_2$ lub nawet 8 g. Godzina na obiad i pół na śniadanie. Wypłaty tygodniowe w poniedziałki. Za opóźnienie wyżej 5-u minut nie wpuszczają do fabryki aż do najbliższej przerwy. Bawełnę, sprowadzaną przeważnie z Łodzi, farbują na kolor czerwony, czarny, granatowy, żółty i blichują na biały.

Fabryka kolorowego papieru, obić papierowych, brystolu i kartonów fotograficznych zatrudnia 450 ludzi, połowa kobiet. Fabryka ta wyróżnia się z pomiędzy innych niezwykłą ciasnotą i gorącem. Za normę temperatury w salach przyjąć można minimum $+ 24^0$ R. Ponieważ dokonywanem tu jest farbowanie papieru na rozmaite kolory, a farby wogóle nie mają zbyt przyjemnego zapachu, łatwo więc sobie wyobrazić, jakie tu jest powietrze przy braku wszelkiej wentylacyi. Większość zakładów fotograficznych otrzymuje stąd kartony, pomimo to firma na nich wiedeńska, gdyż pp. Markusfeld i Kohn pod tym jedynie warunkiem otrzymali pozwolenie od firmy Türkel et Steiner w Wiedniu. Fabryka wkrótce ma być rozszerzona, a zarazem jest projekt zbudowania nowego gmachu na pomieszczenie w nim przędzalni welny.

Fabryka worków z juty i szpagatu pod firmą Goldsztein, Olerfeld i Oppenheim. Zatrudnia 400 osób (200 kobiet). Wynagrodzenie waha się od 1 $^1/_2$ do 5 rs. tygodniowo. Majstrami są obcokrajowcy. Pochodzi to, zdaniem właścicieli, stąd, że żaden prawie polak nie ma tej wytrwałości, żeby przejść przez wszystkie szczeble nauki(?).

Obrót fabryki wynosi milijon rubli. Jutę sprowadzają z Azyi, wyrobione z niej worki jadą tamże z powrotem, skąd wracają do nas, jako opakowanie bawełny. Przy rozczesywaniu i prostowaniu włókien konopi lub juty, powstaje szalony pył; chcąc się zabezpieczyć od niego, robotnicy zawiązują sobie twarz pękiem pakuł. Sądzę, że brudne pakuły dałyby się zastąpić jakąś maską, choćby w rodzaju używanych kiedyś przez suchotników respiratorów. Fabryka oświetlona jest elektrycznością; obecnie jest w projekcie użycie tejże, jako motoru w ślusarni.

Co do niektórych fabryk nie mam żadnych danych, do takich należy fabryka igieł Königa, fabryka wyrobów gumowych i zabawek dla dzieci Weinberga, tartak braci Goldsztein, browar Limprechta i Szwedego, przędzalnia i tkalnia juty Hille i Dietricha, papiernia i młyn amerykański Ginsberga i Kohna, fabryka wyrobów metalowych i żelaznych i gisernia Weinberga i Templa, kilka cegielni, parę kaflarni i inne drobniejsze.

N.

***

Żydzi — rusyfikatorzy. — Kilkakrotnie wskazywaliśmy już w „Przedświcie" na tę smutną pod względem politycznym rolę, jaką odegrywa masa żydowska w zabranych prowincyjach. Sypie się na nią bezustannie grad prześladowań i praw wyjątkowych, najmarniejszy urzędniczyna traktuje „parszywego żyda", jak niższe stworzenie, które dowoli można kopać i targać za pejsy.... Jednem słowem, „kultura" Murawiewów i Orżewskich daje się porządnie we znaki „wybranemu ludowi". Ale — o dziwo! — żydzi trzymają się widocznie ewangelicznej zasady, która nakazuje uderzonemu w twarz nadstawiać drugi policzek. Uważają oni za punkt honoru uchodzić na Litwie za „rosyjskich obywateli" i krzewić „rosyjską kulturę". Bo — proszę was — „Polska szlachta zdemoralizowała żydów", a Kaniowski i Radziwiłł to byli rabusie, wobec których lepszym jest — Murawiew.

To kulturträgerstwo żydowsko rosyjskie zbogaciło się świeżo nowym objawem. Oto podobno w Warszawie żydzi „rosyjscy" podali do władz prośbę, aby w synagodze kazania były wygłaszane w języku rosyjskim!....

Nie wątpimy, że rząd przychylnie odniesie się do tej prośby, nawet jeżeli nie będzie poparta brzęczącymi argumentami.

F. P.

***

Górą denuncyjacyja!

Zanim zostanie zbudowaną kolej syberyjska, która nas ostatecznie przekona o błogich skutkach związku małżeńskiego z Rosyją, musimy skonstatować ohydny jego wpływ na moralność polityczną społeczeństwa. Rozwielmożnia się u nas bezkarnie denuncyjacyja, rozzuchwala tak, że nawet uważa za zbyteczne zasłonięcie się listkiem figowym. Bogobojny „Przegląd Katolicki", namaszczony stróż moralności, zawiadamia uroczyście policyję, że broszurkę p. t. „Społeczeństwo rodowe" „usilnie rozpowszechniają wśród uczącej się młodzieży i prostego ludu". Donos, skądkolwiek pochodzi, choćby od „katolików i łaciników", miły jest sercu żandarmskiemu: i oto w księgarni, gdzie była na składzie broszura, robią rewizyję, naturalnie nic nie znajdują, oprócz podobno pornograficznych obrazków (też zakazane!), i cały nakład zupełnie niewinnej broszury odsyłają do Krakowa, jako „miejsca urodzenia". (Miało to miejsce w końcu 1891 czy też na początku

92 roku). Teraz znów p. Śnieżko-Błotnicki denuncyjuje Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w „Dniewniku Warszawskim“ za „tendencyje patryjotyczne“. Pozwany przed sąd, naturalnie, sprawę wygrywa.

A oto najświeższy kwiatek, uszczknięty na tej niwie. „Roli“ oczywiście nie podoba się, że u nas od czasu do czasu pod skrzydłami cenzury, a więc zabezpieczone od wszelkich przewrotnych nauk, chociaż bez księżowskiego „imprimatur“, wychodzą książeczki dla ludu. Więc oznajmia piśmidło to w N^0 34 z t. r., że będzie ono poddawało „kontroli krytycznej owe dziełka ludowe, wydawane przez wyznawców warszawskiego postępu i liberalizmu, a wraz z „Rolą“ czuwać nad działalnością panów tych w tym kierunku poczną i inni stojący bliżej ludu „reakcyjoniści“ “. Wiemy, co to znaczy, — wobec naszego „organicznego wcielenia“ : jest to niesłychanie nikczemne odwoływanie się do policyi, bezecna, ale zrozumiała i logiczna, chęć zadzierzgnięcia ścisłych węzłów między naszą reakcyją a moskiewską policyją. Naturalnie, że „Rola“ i w tych książeczkach węszy „intrygę żydowską“.....

Zwracamy uwagę towarzyszy w kraju na tę sromotę, na ten trąd, który się rozwija na osłabionym i wyniszczonym organizmie społeczeństwa naszego. Musimy z całą energiją wystąpić przeciwko tym podłym, wstrętnym, kłamliwym denucyjacyjom — w imię sponiewieranej, zbezczeszczonej moralności publicznej. Środki towarzysze sami z łatwością wynajdą.

*
**

Syberyja..... zbawieniem. — Nasi organicznicy wszelkiego rodzaju, mniej lub więcej cieszący się z „organicznego wcielenia Polski do Rosyi“, — mają nowy powód do radości. Oto posłuchajcie, co mówi w „Przeglądzie Tygodniowym“ (Nr z 2 września) p. Nikodem Krakowski, buchalter a w wolnych chwilach socyjologekonomista :

„Żyjemy w przededniu wielkich przewrotów ekonomicznych wszechświatowego znaczenia, które i na nasz kawałek ziemi nad Wisłą nie pozostaną bez pewnego wpływu. Jednym z czynników tej ewolucyi jest a raczej będzie kolej syberyjska“.

A więc „organiczne wcielenie“ nasze ma się stać jeszcze bardziej „organicznem“ : rząd rosyjski bowiem sprawia „naszym i waszym“ kapitalistom nową kolej — a nasi buchalterzy, udający socyjologów, i socyjologowie, przebierający się za buchalterów, widzą już w perspektywie błogie skutki dla „naszego kawałka ziemi nad Wisłą“ (poetyczna przeróbka „priwislanskawo kraja“). Waluta się ureguluje, „kolosalnego wzrostu handlu tranzytowego przez nasze drogi żelazne dziś w przybliżeniu nawet ocenić niepodobna“, rolnictwo też będzie musiało przekształcić się na modłę kapitalistyczną, wreszcie ku Syberyi skieruje się nietylko „emigracyja sił roboczych“, ale i „emigracyja sił inteligentnych“, „dla młodego więc pokolenia naukowego(?) ukazują się nowe horyzonty“.....

Mein Liebchen, was willst du noch mehr?

Już Syberyja przestaje być dla nas owym krajem przeklętym, na którego wspomnienie bledną matki, a synowie zaciskają pięści. Teraz Syberyi przypadło w udziale rozwijać i pchać po drodze postępu nasz „mały kawałek ziemi“, teraz „nasze młode pokolenie“ już nie etapem, lecz wygodnie, po europejsku będzie dążyło do Sybiru... po „nowe horyzonty“.

Doprawdy, jaki wdzięczny materyjał do uogólnienia dla naszych „hegelianistów“ :

teza — Syberyja, przekleństwo Polski,
antyteza — Syberyja, jako dźwignia postępu „naszego kawałka ziemi“,
a synteza..... hm, synteza..... dziś „organiczne wcielanie“, a jutro.... konstytucyja rosyjska, zapewne à la Loris Melikow.

Wobec tego wszystkiego, jasnem jest, że program „niepodległości Polski“ jest tylko szowinistyczną fantazyją, której polegając na zdaniu ludzi, „nie mających styczności z naszym ruchem robotniczym“, i „nie znając stosunków“, — naiwnie wtórują Engelsy, Liebknechty, Beble, Greulichy i t. d.

Tak oderwanie się od Rosyi to mrzonka!.... Łączą nas..... szyny — mówi z lubością p. Krakowski — podbijemy Syberyję... towarami, panie dobrodzieju. A warszawscy i „ukrywający się przed szponami żandarmeryi“... za granicą dyjalektycy podchwytują : „nieubłagana logika kapitalizmu“, „T — P T“, „P — T .. T'... P'..... Jedni i tak są zadowoleni, napychając sobie kieszenie — drudzy kontemplują „materyjalistycznie“ „organiczne wcielenie“ i czekają na konstytucyję.... Zresztą odrywać się byłoby nawet niepoczciwie z naszej strony, byłoby wyrzeczeniem się naszej misyi cywilizacyjnej, gdyż my przecież mamy dostarczać Syberyi kontyngensu „sił inteligentnych“, naturalnie... błagonadiożnych.

F. P.

BIBLIJOGRAFIJA

Nasz patryjotyzm. Podstawy programu współczesnej polityki narodowej. Berlin 1893.

Oddawna przyzwyczailiśmy się słyszeć odgłosy walki jedynie z obozu socyjalistycznego. Po 63 roku nasz patryjotyzm stał się płaczącym, skarżącym się, patryjotyzmem Jeremijasza. Czas jego walk — mogło się zdawać — przeszedł bezpowrotnie. Warstwy najwięcej rewolucyjne w ostatniem powstaniu, skwapliwie przyjęły teoryje pracy organicznej, których cała mądrość polityczna streszcza się w przykazaniu : kornie chylić czoła przed razami kozackiej nahajki, powtarzając przytem : „zniosę to dla dobra kraju, dla jego bogactwa i oświaty“. A szlachta, zrujnowana materyjalnie, całą swą myśl wytężała nad tem tylko, jakby ułagodzić komisarzów włościańskich. Więc i te klasy, które wyłoniły z pośród siebie szeregi czerwonych, i te, co tworzyły jądro białych — ucichły.

Jedynie partyja socyjalistyczna walczyła, — co więcej, śmiało możemy powiedzieć, że ona jedna istniała. Jej to organizacyja występowała na widownię polityczną, gdy szło o zwalczanie barbarzyńskich rozporządzeń rządowych, jej organizacyja budziła w masach oraz utrzymywała ducha rewolucyjnego, wreszcie jej organizacyja występowała zawsze w imię określonego programu. Tymczasem działalność patryjotów przejawiająca się na zewnątrz, nawet od chwili wyjścia jej z ciasnych ramek studenckich kółek, nie posiadała nigdy programu jasno postawionego. Kawałki papieru zapisanego, znajdowane niekiedy przy rewizyjach, a zresztą trzymane w wielkiej tajemnicy, nie mogą być traktowane jako program polityczny. Ten ostatni powstaje tylko wtedy, gdy pewna grupa ludzi publicznie go wystawia i w jego imieniu prowadzi swą działalność.

Dziś przed nami leży szkic programu patryjotycznego. Wyraźny związek broszury „Nasz patryjotyzm“ z wydawnictwem „Z doby dzisiejszej“, z pewnymi objawami walki, jak żałoba narodowa — każe nam przypuszczać, iż jest ona naprawdę wyrazem przekonań szerszego koła ludzi, i dla tego pomimo swej niejasności zasługuje na poważniejsze uwzględnienie.

Polskie partyje socyjalistyczne zawsze od najpierwszych do ostatnich czasów zajmowały stanowisko wrogie względem patryjotyzmu. Tak musiało być.

Po 63 r. patryjotyzm u nas ze szlacheckiego stał się burżuazyjnym. Jak pierwszy, tak i drugi był klasowym, wrogim walce najniższych warstw narodu o ich prawa. Lecz gdy pierwszy był przynajmniej rewolu-

cyjnym, drugi propagował politykę siedzenia cicho. Przeciwko patryjotyzmowi takiemu obowiązkiem wszelkiej partyi socyjalistycznej było walczyć. Należało go potępić raz jako antirobotniczy, po drugie jako antirewolucyjny.

Program wyrażony w broszurze „Nasz patryjotyzm“ po części wolnym jest od tych zarzutów. Podług jej autorów „przyznać im (programom socyjalistycznym) trzeba wielkie znaczenie dla rozwoju świadomości politycznej wśród naszych robotników, niezależnie od tego, że *„sam ruch klasowy, samo dążenie ich do podniesienia swego dobrobytu i oświaty, jest jednym z najpomyślniejszych zwrotów w naszem życiu“*. Tę samą myśl znajdujemy wyrażoną jeszcze w kilku innych ustępach. Patryjotyzm, sformułowany w rozpatrywanej przez nas broszurze, nie jest już przeciwnikiem walki klasowej proletaryjatu. Przeciwnie, patrzy nawet na nią z niekłamaną sympatyją.

Tu mimowoli nasuwa się zestawienie rozpatrywanej przez nas broszury z dość dawno już wydaną, a kiedyś tak wśród naszych patryjotów popularną rzeczą „O obronie czynnej“. Jaka przestrzeń oddziela te dwa wydawnictwa! Tam autor, zapuszczając się szłagońskim zwyczajem w głębokie konjunktury polityczne, jednocześnie pod względem praktycznym doradza..... zbieranie składek, z których może kiedyś ktoś skorzysta. Tu autorowie konkretnie już rozpatrują sposoby rewolucyjonizowania narodu i przychodzą do przekonania, że najłatwiej do tego celu doprowadzi popieranie socyjalistów oraz walki klasowej. Zwrot ten przypisany być musi w znacznej części nieustannemu działaniu krytyki socyjalistycznej oraz, przedewszystkiem, przykładowi danemu przez naszą partyję, która pokazała, że ona, i tylko ona potrafi wciągnąć do życia politycznego masy ludowe.

Czemuż jednak ci, których jest on wyrazem nie połączą się z szeregami proletaryjatu! Czemuż chcą oni pozostać tylko widzami tej walki? Przecież sami zarzekają się „równomiernego popierania wszystkich klas“, nazywając je „pustym frazesem, którym wojują wszyscy ci, co tworzą programy patryjotyczne przy biurku lub kądzieli“! Przecież uznają oni, że „w praktyce politycznej rzetelne stanowisko narodowe sprowadza się do obrony interesów tych klas, których podniesienie i dobrobyt leży w interesie narodu“. Czemuż nie są oni w stanie wyprowadzić tego prostego wniosku: dobrobyt proletaryjatu leży w interesie narodu, — interesów klasy, których podniesienie leży w interesie narodu, należy bronić — więc, trzeba wstępować do szeregów proletaryjatu walczącego z burżuazyją? Czemuż zatrzymują się w połowie drogi i zamiast wskazanego przez nas wniosku — raptownie przypominają sobie że „prawdziwy patryjotyzm, nie może mieć na względzie interesów jednej jakiejś klasy, ale dobro całego narodu“. Nie dla tego, że „obok interesów klasowych istnieje cała sfera interesów ogólno-narodowych“, które by chcieli wziąć w swój wyłączny monopol, gdyż piszą nawet, że „dziś programy socyjalistyczne obejmują już w pierwszym rzędzie dążenie do zrzucenia obcego jarzma i do odbudowania niepodległego państwa polskiego“ i bynajmniej to ich nie smuci.

Przyczyną właściwą jest to, iż „Nasz patryjotyzm“ jest wyrazem poglądów naszej „inteligencyi“, stojącej na stanowisku potrzeb drobnomieszczańskich. Długo wisiało drobnomieszczaństwo u klamki szlacheckiej. Rozwijający się przemysł początkowo przerzucił je na stronę burżuazyi, na smyczy której chodziło ono, póki myślało, że samo wkrótce przeobrazi się w Scheiblerów, Blochów, Poznańskich. Życie rozbiło sny złote. Zamiast bogactw zajrzała naszym klasom średnim w oczy coraz gorsza nędza. Uczuły one ciężką dłoń wielkiego kapitału, która ich wciąż niżej spycha w otchłań bankructwa. Musiały się wśród nich rozwinąć dążenia wrogie burżuazyi. Z dniem każdym poczęło się ono coraz więcej uniezależniać od wpływu idejowego klasy kapitalistycznej. Równocześnie coraz bliższem staje się jego stanowisko do stanowiska proletaryjatu.

Z drugiej strony nasza inteligencyja i nasze drobnomieszczaństwo, wobec wzrastającego i niedającego się przebłagać nawet największą biernością i pokorą ucisku rządowego, musiały coraz bardziej przypominać sobie swą tradycyję rewolucyjną; dążności opozycyjne musiały stale wśród nich wzbierać i szukać wyrazu ideologicznego oraz — sojuszników.

Stąd ta sympatyja do ruchu klasowego proletaryjatu, stąd też niemożność złączenia się z tym ruchem. Wielce charakterystycznemi są słowa: „socyjalizm u nas nie dał programu, obejmującego ogół......potrzeb“. W rzeczy samej socyjalizm nie objął wszystkich i nie obejmie jeszcze długo..... lecz nie *potrzeb*, tylko *żądań*. Nie obejmie on nigdy wszystkich dzisiejszych żądań drobnego mieszczaństwa, gdyż wiele a wiele z nich są reakcyjnemi.

Nie łudźmy się bynajmniej, jakoby nasze drobnomieszczaństwo i cała inteligencyja już dziś mogły pojąć, że tylko całkowite zburzenie dzisiejszego ustroju społecznego jest w stanie ochronić je od gorszej, niż ta, która proletaryjatowi w udziale przypadła, doli — od losu proletaryjuszów bez pracy. Wiemy, że długo jeszcze klasy średnie przekładać będą złudne nadzieje na jutro nad realne interesy przyszłości, lecz pewni zarówno jesteśmy, że musi przyjść chwila, gdy całe staną one pod naszym sztandarem.

Każdy objaw wyzwolenia się naszego drobnomieszczaństwa oraz naszego proletaryjatu inteligentnego od węzłów łączących je z klasami posiadającemi, jest przez nas sympatycznie witanym. Zapowiada on bowiem coraz bliższe wstąpienie jego na drogę prawdziwego rewolucyjonizmu, która prowadzi jedynie do naszego obozu. Na dziś zaś daje nam gwarancyję, że w chwili walki z wrogiem nasze żądania polityczne znajdą odgłos nie wśród jednego tylko proletaryjatu i że „polska respublika“ zajmie miejsce na karcie Europy wbrew wszystkim Stańczykom, Kościelszczyźnie i zwolennikom „organicznego złączenia“ z Rosyją.

Jeszcze mała uwaga na zakończenie. Znajdujemy w bruszurze nas interesującej następujące słowa: „Program powstaniowy szerzony w społeczeństwie doprowadzić tylko może do buntów, mniej lub więcej rozległych, w których naród masowo będzie się pozbawiał najlepszych sił swoich“. Czyżby jad, sączony od lat 30 w łono naszego drobnomieszczaństwa przez burżuazyjnych apostołów „pracy organicznej“ wgryzł się tak silnie, iż straciło ono wiarę w możność istnienia na tyle poważnej partyi, by mogła wzniecić nie bunty, lecz planowy ruch zbrojny w całym kraju, gdy czas odpowiedni nadejdzie? Nie my chyba powinnibyśmy naszym patryjotom przypominać przykłady z własnej naszej historyi.

S. G.

* *
*

Z dzisiejszej doby. VII. Polityka rządu względem kościoła. Lwów 1893.

O ile autor broszurki oburza się na dragonady carskie, skierowane przeciwko religii katolickiej, — jesteśmy z nim w najzupełniejszej zgodzie. My, socyjaliści, ze swobody sumienia nie robimy pustego frazesu: my walczymy z uciskiem we wszelkich jego postaciach i przejawach, a więc i z uciskiem religijnym. Nie należymy do tych naiwnych, którzy — w imię ateizmu — gotowi są patrzeć obojętnie, jak pachołki carskie prześladują unitów, zastępują kościoły cerkwiami i t. d. Oprócz ogólnej naszej przesłanki — swobody sumienia dla każdego — mamy jeszcze na względzie realny fakt polityczny, to mianowicie, że rząd rosyjski, prześladując katolicyzm, w ten sposób stara

się osłabić polskie tendencyje odśrodkowe. Nie potrzeba chyba dowodzić, że prawosławie samo przez się jest niebezpiecznem *narzędziem rusyfikacyi i „objedinienia"*.

Nie możemy się jednak zgodzić z autorem, gdy uważa za możliwe *„ducha naszego.....* rozniecić" w seminaryjach i zrobić z kościołów „świątynie narodowe, gromadzące koło siebie całe społeczeństwo". Autor wie, że „księża nasi, wychodząc z łona społeczeństwa naszego, muszą posiadać wspólne z nim wady i przymioty, że... rak lojalności i ich szeregów dotknął", ale łudzi się, że mogą się i dziś ukazać Ściegienni i Mackiewicze. O wyjątkach nie mówimy, ale ten „rak lojalności" zarówno wśród naszych klas posiadających, jak i wśród duchowieństwa nie jest przecież zjawiskiem przemijającem i przypadkowem. Nasi „obere Zehntausend" wyrzekli się wszelkich „mrzonek", a nasi „duszpasterze", ich wierni sojusznicy, nie pozostali pod tym względem w tyle. Zresztą, jakże to dziś kościół może gromadzić koło siebie „całe społeczeństwo"? Z tego społeczeństwa nie są przecież wykluczeni niewierzący, którzy nie zechcą się gromadzić koło kościoła. A co ważniejsza — czy autor sądzi, że i co raz żywotniejsza u nas „kwestyja społeczna" da się ująć w karby kościelne? Dziękujemy z góry za socyjalizm, „gromadzący się koło kościoła", i za danajowe dary klechów, przerabiających „po chrześcijańsku" nasze idee.

Fp.

SPRAWOZDANIE

ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYJALISTÓW POLSKICH

od 1-go lipca do 1-go października 1893 r.

Dla łatwiejszego zrozumienia rachunku przypominamy, że ft. ster. angielski (£.) = 25 fr., 20 m. czyli 10 rs. Szyling (s.) = 1 fr. 25 c. Penny (d.) = 10 c.

Przychód.

	£. s. d.	£. s. d.
Podatek Sekcyj		
Lipiec, 3 sekcyje	—/18/05	
Sierpień, 3 „	—/19/01	
Wrzesień, 4 „	1/15/11½	3/13/05½
Dochody niestałe		
Zürich: xyz. 1s. 8d., xyz. 1d., Kor. p. 4 s., J.K. 3s. 10d., N. 7s. 8½d, xyz 2s. 4d.	—/19/07½	
Zwyżka kasy	—/01/09½	
M.	14/16/10½	15/18/03½
Przedświt. Sprzedaż i prenumerata: w zaborze rosyjskim	5/05/02	
za granicą	2/02/07½	7/07/09½
Broszury. Sprzedaż: w zaborze rosyjskim . . .	4/02/03½	
za granicą w Europie . .	6/07/04	10/09/07½
Fundusz na Thuna		
Pozostawało na 1 lipca .	5/03/04	
Po skończeniu druku pozostało do innego użytku 18 rym papieru.	3/18/—	9/01/04
Ogółem. . .		46/10/06

Rozchód.

	£. s. d.	£. s. d.
Dzieło Thuna		
Zecerka ark. X	1/15/01½	
„ „ XI	1/15/01½	
„ „ XII	1/15/01½	
„ „ XIII	1/15/00½	
A cto odbicia i broszurowania	11/09/—	
łącznie	18/09/05	
Pokryto ze specyjalnego funduszu, wyszczególnionego w „przych." . .		9/01/04
Broszury		
Reszta powyższych dotychczasowych kosztów dzieła Thuna		9/08/01
Przedświt		
N° 7 koszty	7/07/02	
N° 8 koszty	7/05/05½	
N° 9 koszty	7/05/05	21/18/00½
Ekspedycyja Przedświtu . .		—/10/09½
Ekspedycyja broszur		—/19/01
Porto listów		
Londyn	—/17/08½	
Zürich	—/10/06½	1/08/03
Transporty do zab. ros. . .		4/10/—
Sprawy organizacyjne		3/04/07
Raport na kongres zürichski		
Udział Związku		1/07/11½
Wydatki różne		
Kopiał i t. p.	—/04/11½	
Inne drobne	—/02/05	—/07/04½
Ogółem. . .		52/15/06

Zestawienie.

Rozchód	52/15/06
Przychód	46/10/06
Deficyt.	6/05/—

Na 1-go października:

Stan bierny		
S. M. pożyczka	12/—/—	
Drukarz — należność . .	2/09/06	
Fundusz 1894 r. depozyt	2/14/07	17/04/01
Stan czynny		
Saldo kasy.	—/17/05½	
Papier 19¾ rymy	4/05/07	
Dłużnicy..	5/16/00½	10/19/01
Deficyt jak wyżej		6/05/—

***

Dla względów technicznych i konspiracyjnych, będziemy półrocznie zdawali sprawę z ilości wydawnictw dostarczonych do kraju, a więc obliczenie podamy dopiero na 1-go stycznia 94 r.

Skarbnik zarządu *Al. Dębski.*

TREŚĆ: Precz z maską! — Konstytucyja niemiecka S. G. — Ze świata. — Z kraju i o kraju. — Biblijografija. — Sprawozdanie kasyjera.

Z powodu przeniesienia lokalu drukarni numer obecny uległ spóźnieniu; dwa następne wyjdą w końcu grudnia i w początku stycznia.

Printed & published by Al. Dębski. 7 Beaumont Square, Mile End Rd. — London E.